DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 70. | SOBOTA 17 LUTEGO 1912. | Rocznie.....10. K (4 Rb., 8 Mk. Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Wniosek p. Namiestnika.

Wszystkie stronnictwa polskie, licząc się oczywiście także z prawami ruskiemi, ustaliły zgodnie, w znanej uchwale prezydyów w d. 5 listopada 1910, zasady reformy wyborczej Sejmu, a po uchwaleniu tych zasad przez komisyę oraz przez pełny Sejm d. 18 listopada 1910, referat powierzony został p. Starzyńskiemu.

W dniach 25 i 26 września 1911 odbyło się posiedzenie nieustającej komisyi reformy wyborczej, na którem przedstawiony został referat p. Starzyńskiego, a następnie zgłoszone zostały przez p. K. Lewickiego zastrzeżenia i żądania ruskie.

Wówczas zatem przedsięwzięto kroki zmierzające do porozumienia się z posłami ruskimi.

Prezydya stronnictw polskich, po naradzie ogólnej d. 15 października 1911 we Lwowie i po naradach komisyi prezydyów w dniach 24 do 26 października 1911 w Wiedniu, uchwaliły d. 30 października 1911 we Lwowie, że upoważnia się prezydyum Koła Polskiego w Wiedniu do prowadzenia niewiążących rokowań z posłami ruskimi, zastrzegając decyzyę Kołu Sejmowemu.

Gdy konferencye wiedeńskie, wdrożone d. 9 listopada 1911 urwały się d. 12 grudnia 1911 wskutek tego, że przedstawiciele klubu ruskiego odmówili omawiania jakiejkolwiek sprawy przed ustaleniem procentu mandatów ruskich, oraz gdy z tego samego powodu opuścili d. 29 grudnia 1911 posiedzenie subkomitetu reformy wyborczej, Koło Sejmowe, zebrawszy ich d. 10 stycznia 1912, w przeddzień otwarcia Sejmu, poruczyło prezydyom stronnictw polskich dalsze prowadzenie rokowań z przedstawicielami dwu grup ruskich w czasie sesyi sejmowej.

Po szeregu wspólnych posiedzeń prezydyów polskich i ruskich objął p. Namiestnik pośrednictwo i d. 3 lutego ukazało się w urzędowej *Gazecie Lwowskiej* następujące oświadczenie:

„Wniesienie projektu rządowego mogłoby nastąpić dopiero w czasie późniejszym, skoro, co się tyczy zasad tej reformy, osiągnięteby było pomiędzy stronnictwami porozumienie, i tylko wówczas, gdyby po osiągnięciu zasadniczego porozumienia oba stronnictwa narodowe życzyły sobie wniesienia takiego projektu rządowego lub przynajmniej można było wnioskować, że sobie tego życzą.

„P. Namiestnik w rokowaniach pomiędzy prezesami klubów polskich i ruskich w sprawie reformy wyborczej ogranicza się do roli pośrednika, popierającego dojście do skutku porozumienia.

„Projekt pośredniczący w kwestyach zasadniczych a dążący do wyrównania zachodzących różnic, przedstawiony przez p. Namiestnika w jego własnem imieniu, jest następujący:

„1. Udział Rusinów w Sejmie ma być ten sam jaki mają w reprezentacyi Galicyi do Rady Państwa, to jest 26·4% ogółu członków Sejmu.

„2. Liczba członków Wydziału Krajowego Rusinów wynosić ma 2 na 8, ewentualnie na 7 członków Wydziału.

„3. Z pośród członków Wydziału Krajowego, Marszałek krajowy wyznaczać będzie dwóch swoich zastępców w Wydziale krajowym, jednego Polaka i jednego Rusina.

„4. Rusinom zasiadającym w Sejmie ma być przyznane prawo wyboru ruskich członków Wydziału Krajowego, dalej członków komisyj sejmowych w liczbie odpowiadającej ich stosunkowi do ogólnej liczby członków Sejmu, wreszcie prawo wyboru do tych instytucyj, do których Sejm wybiera, nie naruszając jednak prawa, zastrzeżonego Wydziałowi Krajowemu, co do propozycyj odnoszących się do Banku krajowego.

„5. W kuryi miejskiej dotychczasowej, oraz w nowo utworzyć się mającej kuryi miejskiej powszechnej, utworzone będą okręgi wyborcze osobne z pośród tych wyborców, którzy przy ostatnim spisie ludności zapisali język ruski jako swój język potoczny i ustanowiona będzie odpowiednia liczba okręgów ruskich względnie mandatów.

„6. W kuryi gmin wiejskich i małomiejskich zaprowadzony będzie system proporcyonalny dwumandatowy, jaki istnieje przy wyborach do Rady Państwa, jednakże ze zmianami podyktowanemi doświadczeniem, ażeby uniknąć trzech względnie czterech terminów wyborczych i wybór uprościć. Terminów ma być tylko dwa, jeden główny, a drugi ewentualny dla ściślejszego wyboru. Procent głosów, wymagany przy pierwszym terminie dla wyboru posła większości i mniejszości, ma być zniżony. Wielkiem uproszczeniem wyboru będzie zresztą, że w razie przyjęcia punktu pierwszego propozycyi obszar okręgów wyborczych dwumandatowych będzie znacznie mniejszy.

„7. W statucie krajowym określona będzie ściśle dzisiejsza kompetencya Sejmu w tej stylizacyi, na którą rząd się zgodzi.

„8. W statucie krajowym umieszczone będzie postanowienie, że organizacya gminy i Rady powiatowej opierać się ma na zasadzie zastępstwa interesów, oraz postanowienie, że w razie połączenia obszaru dworskiego z gminą, obszar dworski zastrzedz sobie może wykonywanie policyi miejscowej".

Na razie ten wniosek pośredniczący p. Namiestnika nie stał się podstawą dalszych rokowań polsko-ruskich. D. 6 lutego b. r. bowiem wniósł p. K. Lewickij na ręce p. Namiestnika, z żądaniem odpowiedzi do trzeciego dnia, następujące ultimatum: posłowie ruscy nie będą się sprzeciwiać 7-emu i 8-emu punktowi wniosku p. Namiestnika, jeżeli posłowie polscy zgodzą się na 30% mandatów ruskich i na zabezpieczenie ich przez okręgi jednomandatowe. Prezydya polskie odpowiedziały d. 8 lutego b. r., że zgadzają się na rozpatrzenie wszystkich czterech sposobów zabezpieczenia mandatów (3-mandatowe, 2-mandatowe, 1-mandatowe, kataster narodowy) a co do liczby, to ponad 26·4% pójść nie mogą. Wobec tego posłowie ruscy uznali rokowania za rozbite i wskutek tego opuścili posiedzenie komisyi reformy wyborczej d. 8 lutego b. r. oraz złożyli oświadczenie o rozbiciu rokowań na pełnem posiedzeniu Sejmu d. 9 lutego b. r.

W każdym razie jednak wniosek pośredniczący p. Namiestnika musi silnie zaważyć w dalszym przebiegu sprawy reformy wyborczej. Tem bardziej, że p. Namiestnik bardzo wyraźnie przewiduje wniesienie projektu rządowego. Bo, podobnie jak na wstępie owego oświadczenia pośredniczącego w piśmie urzędowem, tak i w mowie sejmowej z d. 9 lutego b. r., zaznaczył p. Namiestnik, że projekt rządowy może być wniesiony nie tylko na zgodne i wyraźne wezwanie stronnictw sejmowych, ale także, gdyby stronnictwa „dały rządowi tylko odczuć swoje w tym kierunku życzenia", co jest bardzo nieuchwytne. Należy zatem dokładnie rozejrzeć się w tym wniosku pośredniczącym p. Namiestnika.

W zestawieniu ze stanowiskiem polskiem i stanowiskiem ruskiem przedstawia się wniosek pośredniczący p. Namiestnika pokrótce tak:

na stanowisku pośredniem między żądaniami ruskiemi a polskiemi staje p. Namiestnik co do liczby mandatów ruskich (punkt 1) i co do systemu okręgów wyborczych (punkty 5 i 6);

na stanowisku żądań ruskich staje p. Namiestnik co do utworzenia w Sejmie kuryi ruskiej, samodzielnie wybierającej do komisyj, do instytucyj krajowych oraz do Wydziału Krajowego, jakoteż co do miejsc ruskich w Wydziale Krajowym (punkty 2, 3, 4);

na stanowisku żądań polskich, ale z zastrzeżeniami, staje p. Namiestnik co do niektórych uzupełnień statutu krajowego (punkty 7 i 8), z pominięciem jednak innych żądań polskich z tego zakresu.

Do jakich zatem wyników zmierza wniosek pośredniczący p. Namiestnika?

1. Liczba mandatów ruskich.

Wedle obecnej ordynacyi posłowie ruscy zdobywają czasem mniej niż 15 mandatów a n. p. w ostatnich wyborach 21, z wirylistami zaś 24, czyli stanowią od 10% do 15% Sejmu.

Gdy przystępowano do pracy nad reformą, posłowie ruscy rozumowali sobie bardzo poprostu: im więcej zażądamy, tem więcej będziemy mieli do ustępowania w targu. Więc d. 29 września 1909, na zapytanie stronnictw polskich, oświadczyli, że żądają 40%, czego oczywiście poważnie mówić nie mogli. Po zgodnem ustaleniu zasad reformy przez stronnictwa polskie, w listopadzie 1910, oświadczyli, że żądają 31%. Lecz po zamknięciu ówczesnej sesyi znowu sobie podwyższyli żądania, aby mieć więcej do ustępowania, a zatem przez cały rok 1911 występowali z cyfrą 33% i tę też cyfrę zgłosili zarówno prezydyum Koła Polskiego w Wiedniu w listopadzie 1911 jak i prezydyom polskim we Lwowie w styczniu 1912. Ostatecznie d. 6 lutego b. r. oznaczyli, jako ultimatum 30%.

Ze strony polskiej odrazu ustalono cyfrę, od której niebardzo można było się oddalać: wedle projektu p. Starzyńskiego, opracowanego na tle zasad wytyczonych przez cały obóz polski, posłowie ruscy (46 na 192) stanowić by mieli 24% Sejmu, a następnie, w toku rokowań prezydyów polskich z ruskiemi, d. 18 stycznia b. r., posunięto się ze strony polskiej do 25%.

Wniosek pośredniczący p. Namiestnika przyznaje Rusinom udział w Sejmie takisam jak w ogólnej liczbie posłów z kraju naszego do Rady Państwa t. j. 26·4%, a zatem na przewidywanych 192 posłów w Sejmie 50 ruskich, lub na 200, jeśli liczbę ogólną się podwyższy, ruskich 52.

Wiadomo jednak, że właściwie Sejmu nie można zestawiać z samą tylko Izbą Posłów, ale chyba z obiema naraz izbami, stanowiącemi razem Radę Państwa. Bo Izba Posłów (w której Rusini mają 26·4% miejsc galicyjskich) ma obok siebie Izbę Panów (w której Rusini, jako społeczeństwo prawie w całości włościańskie, mają tylko 1 przedstawiciela z łona duchowieństwa). Sejm zaś już w swem łonie ma równoważnik izby wyższej w grupach wirylistów, wielkiej własności i izb handlowych, stanowiących razem, wedle projektu, 66 miejsc sejmowych, a wśród nich 3 ruskie duchowne, bo innych przedstawicieli Rusini w tych warstwach nie mają. Z samą zaś tylko Izbą Posłów zestawiać można co najwyżej ogólne mandaty miejskie i wiejskie w liczbie 126, w której 47 wybieralnych mandatów ruskich stanowi 37%, a nie 26·4% jak wśród mandatów galicyjskich do Izby Posłów. Jeśli się zaś zważy, że i wśród tych 126 mandatów jest 36 miejskiej kuryi opartej na podatku i wykształceniu, w której znowu Rusinów prawie zupełnie niema, to na powszechne głosowanie zostaje tylko 80 mandatów wiejskich i 10 ogólnej kuryi miejskiej, a wśród tych 90 mandatów zmieścić się ma 47 ruskich, które zatem stanowić tu będą nie 26·4% jak w powszechnem głosowaniu do Izby Posłów, ale aż 52% (a nawet po dodaniu kilku mandatów

powszechnych ok. 50%). Tak wygląda właściwe i ścisłe zestawienie Sejmu z Izbą Posłów.

Lecz z zestawień tych wynika coś więcej jeszcze.

W powszechnem głosowaniu do Sejmu z grupy wiejskiej i ogólnej miejskiej Rusini otrzymać mają ok. 50% mandatów, chociaż liczba ludności ruskiej w kraju wynosi, wedle ostatniego spisu, tylko 40%. Znaczy to, że w grupie powszechnego głosowania ludność ruska dostanie więcej mandatów niżby na nią ilościowo przypadało, z krzywdą ludności polskiej, głosującej tylko w tej grupie.

Przenieść części mandatów ruskich do innych grup nie można, bo ani w kuryi wielkiej własności, ani w izbach handlowych, ani w opodatkowanej kuryi miejskiej, Rusinów niema.

O zniesieniu systemu kuryalnego mowy niema i rząd także oświadczył, że tylko zmianę ordynacyi wyborczej, opartą na zasadzie kuryalnej, przedstawi do sankcyi. Także na ciągłe powiększanie grup głosowania powszechnego i osłabianie własnego stosunku procentowego nie zgodzą się ani miasta ani wielka własność.

W każdym razie dla zmieszczenia w Sejmie 26·4% mandatów ruskich albo trzebaby pokrzywdzić wiejską i miejską ludność polską w powszechnem głosowaniu, co jest niepodobieństwem i na co żaden polityk polski ważyć się nie może, albo trzeba wyjednać zgodę wielkiej własności i opodatkowanej grupy miejskiej na osłabienie ich stosunku procentowego w Sejmie. Więc już z załatwieniem tej sprawy będzie dużo kłopotu, a o dalszem jeszcze skubaniu tych grup polskich nikt chyba nie marzy.

Po wniosku pośredniczącym p. Namiestnika i w odpowiedzi na ultimatum ruskie, żądające 30%, odpowiedzieli d. 8 lutego b. r. prezesi stronnictw polskich, że „w razie zupełnego porozumienia się z posłami ruskimi co do wszystkich innych warunków reformy wyborczej gotowi są w propozycyach swoich dla stronnictw polskich zaproponować 26·4% udziału Rusinów w Sejmie, przyjęte w ordynacyi do Izby deputowanych Rady Państwa, lecz w żadnym razie nie mogą pójść dalej“. Ze swej strony p. Namiestnik w dzienniku urzędowym d. 9 lutego b. r. podał do wiadomości ostateczną odpowiedź jaką dał w tej sprawie posłom ruskim, wyrażającym przez usta ks. bpa Czechowycza nadzieję dalszych ustępstw polskich: „P. Namiestnik oświadczył, że nie może tego milcząco przyjąć do wiadomości, ażeby nie wywoływać szkodliwego złudzenia i musi z całą otwartością wyrazić swoje przekonanie, że Polacy poza proponowany przez niego procent 26·4 w żadnym razie nie postąpią, a zarazem w dłuższym wywodzie dodał, że nie może ich do tego nakłaniać, a to już z tego powodu, że większa liczba mandatów ruskich niż 26·4% nie da się pomieścić w ramach systemu kuryalnego“.

Z tą liczbą 26·4% zaszliśmy już dalej niż należało i będą z nią wielkie trudności na Kole Sejmowem, ale jest rzeczą najzupełniej pewną, że 26·4% to już i ze strony grup polskich i ze strony p. Namiestnika rzeczywiście ostatnie słowo.

2. Ilomandatowe okręgi.

Posłowie ruscy od początku obstawali przy okręgach 1-mandatowych, żądanie to zgłosili w komisyi reformy wyborczej w listopadzie 1910, zachowali je także w ultimatum swem z d. 6 lutego b. r. Okręgi 1-mandatowe nazywają posłowie ruscy zabezpieczeniem mandatów ruskich. Ale wszyscy doskonale wiedzą, że chodzi tu o zagarnianie i przykuwanie do życia ruskiego jak największej liczby ludności polskiej na wschodzie. Więc na tę szumną nazwę zabezpieczenia ruskiego nikt się nie bierze.

Ze strony polskiej przedstawiono w referacie p. Starzyńskiego system okręgów 3-mandatowych w okręgach mieszanych pod względem narodowościowym, z tem, że wybrani są odrazu ci trzej, którzy otrzymali największe ilości głosów.

Wniosek pośredniczący p. Namiestnika oświadcza się za okręgami 2-mandatowymi w kuryi wiejskiej w całym kraju, podobnie jak w wyborach do Rady Państwa, ale ze zniżeniem procentu wymaganego dla posła większości i mniejszości w pierwszem głosowaniu.

Wprowadzenie proporcyonalności przez okręgi 2-mandatowe na zachodzie jest niewątpliwie bardzo ważną stroną dodatnią wniosku p. Namiestnika i co do zachodniej części kraju pożądane jest, aby stronnictwa polskie stanęły za tym wnioskiem. Równocześnie jednak bronić trzeba stanowczo okręgów 3-mandatowych na wschodzie.

Przedewszystkiem okręgi 2-mandatowe nie zapewniają wcale mniejszościom polskim na wschodzie własnego przedstawicielstwa. Okazało się to aż nazbyt widocznie właśnie w wyborach parlamentarnych. Tylko przy największych naszych wysiłkach i przy poparciu przez ludność żydowską w niektórych okręgach (a poparcie to zawodzi i budować na niem nie wolno) zdobywamy te mandaty, a czasem tracimy, tak że właściwie jesteśmy o znaczną ich część w ciągłym strachu. Obniżenie procentu wymaganego nic tu nie pomoże, bo korzystać z tego może nie tylko kandydat polski, ale i drugi ruski. Przenoszenie zatem tej niepewności, która nas gniecie w wyborach parlamentarnych, także na wybory sejmowe, byłoby rzeczywiście dużą lekkomyślnością. Tylko okręgi trójmandatowe, złożone w ten sposób, aby sama ludność polska rzymsko-katolicka wynosiła w nich nieco ponad $^1/_3$ ogółu ludności, zapewniają tej ludności polskiej, w granicach możliwości, własne przedstawicielstwo. A to zapewnić trzeba, bo przecież troska o tę właśnie ludność powinna być dla myślących o przyszłości polityków polskich najważniejszą w całej sprawie reformy wyborczej. Skoro więc najlepiej zapewniają okręgi 3-mandatowe, za nimi trzeba się stanowczo oświadczyć.

Lecz z innego jeszcze względu konieczne są okręgi 3-mandatowe. Mianowicie, jeżeli się zasadę proporcyonalności wprowadza we wszystkich okręgach wiejskich całego kraju, jeżeli z zasady tej korzystać ma ludność polska na zachodzie i mniejszość nie będzie tam skazana na bezwględne uleganie większości 50% + 1

głos, to słuszną jest rzeczą, aby i ludność ruska wśród siebie samej także z zasady proporcyonalności korzystać mogła. W okręgach 2-mandatowych jest to niemożliwe, bo wtedy obok kandydata polskiego przechodzi jeden tylko kandydat ruski, czyli zwycięża jedno tylko najsilniejsze stronnictwo ruskie, a inne odpadają. Tylko w okręgach 3-mandatowych, gdy przechodzą dwaj posłowie ruscy, korzysta ludność ruska, narówni z polską na zachodzie, z zasady proporcyonalności.

Jednem słowem, jeżeli zasada proporcyonalności ma być rzeczywiście przeprowadzona i dla ludności polskiej na zachodzie i dla ruskiej na wschodzie, to 2-mandatowym okręgom zachodnim odpowiadać muszą 3-mandatowe wschodnie, gdyż trzeci mandat odpada tam dla mniejszości polskich. I tylko w ten sposób będzie logicznie przeprowadzona zasada proporcyonalności w okręgach wiejskich całego kraju.

A oczywiście nie o martwą tylko zasadę tu chodzi. Jak pouczają wybory parlamentarne, 2-mandatowe okręgi na wschodzie oddają całe niemal przedstawicielstwo ruskie w ręce jednego stronnictwa. Wprowadzając ten sam system do wyborów sejmowych, idziemy z zamkniętemi oczyma do niechybnego wyniku: 50 ukraińców w Sejmie. To nie może być naszem dążeniem. A nie odpowiada to także potrzebom ludności ruskiej. Wśród ludności tej istnieją inne kierunki polityczne, szczerze ruskie, ale nie dążące do gwałtów, zabójstw i walki nieubłaganej. Zasada proporcyonalności, zwyciężająca dzisiaj na zachodzie Europy, jest dobrodziejstwem, którego i ludności ruskiej odbierać nie wolno. Reformę wyborczą przeprowadza się dla ogółu ludności, a nie dla jednego stronnictwa.

3. Kataster narodowy w miastach.

Wydzielenie wyborców ruskich, wedle spisu ludności, w kuryach miejskich, opodatkowanej i powszechnej, a następnie przyznanie im odpowiedniej liczby mandatów, jest jedynym sposobem zapewnienia tym wyborcom własnego przedstawicielstwa. Jest to zatem najdalej idąca dobra wola zadosyćuczynienia Rusinom. Nie narusza to jednak wcale interesów polskich i w tej sprawie można przewidywać zgodę stronnictw polskich na wniosek p. Namiestnika.

4. Ruska kurya narodowa w Sejmie.

Zawarty w punkcie 4-tym wniosku pośredniczącego p. Namiestnika projekt stworzenia ruskiej kuryi narodowej w łonie Sejmu jest dosłownem niemal przejęciem następującego żądania ruskiego, przedstawionego w listopadzie 1910 i we wrześniu 1911: „Członkowie Sejmu ruskiej narodowości razem upoważnieni być mają do wyboru członków Wydziału Krajowego ruskiej narodowości, do wyboru ruskich członków komisyj sejmowych i krajowych instytucyj, do których Sejm wybiera“.

Również zawarta w punkcie 3-cim myśl mianowania ruskiego zastępcy marszałka w Wydziale Krajowym jest wzięta z żądań ruskich, a liczba 2 ruskich członków na 7 w Wydziale Krajowym jest pośrednia między żądaniem ruskiem (3 na 8) a stanowiskiem polskiem (2 na 8), bardziej odpowiadającem stosunkowi liczebnemu nawet 26·4% w pełnym Sejmie.

Sprawą wielkiej doniosłości jest tu zamiar stworzenia w Sejmie ruskiej kuryi narodowej, samodzielnie wybierającej do komisyj, do Wydziału i do instytucyj krajowych.

Co przyświeca posłom ruskim poza ową kuryą narodową, to wiemy nie tylko z artykułów *Diła* (7—10 sierpnia 1911), ale także z oświadczenia klubu rusko-ukraińskiego, przedstawionego stronnictwom polskim d. 29 września 1909 i z mowy sejmowej p. K. Lewickiego w listopadzie 1910: wyłącznie od kuryi narodowej ruskiej zależeć mają wnet wszystkie sprawy oświatowe i kulturalne dotyczące ruskiej narodowości, oraz te gospodarcze, w których jest możliwy podział narodowościowy, a wogóle we wszystkich sprawach sejmowych przysługuje kuryi prawo veta. To są ostateczne dążenia, o których się już dzisiaj mówi. Stworzenie kuryi narodowej, choćby tylko do wyborów przedsiębranych w Sejmie, dałoby tym dążeniem, dziś wiszącym w powietrzu, grunt pod nogi. To nie błahostki. Większość polska powinna żądanie to odrzucić z całą stanowczością.

W wyborach do komisyj i do instytucyj krajowych wystarczy w zupełności, jak we wszystkich ciałach parlamentarnych, przedstawianie kandydatów przez posłów ruskich, czyto w jednej grupie czy w kilku, co już będzie ich rzeczą, a zastrzeżone może być tylko to, że liczba członków ruskich ma w wyborach takich odpowiadać ich stosunkowi procentowemu w pełnym Sejmie.

A co do Wydziału Krajowego, to można co najwyżej posłom ruskim w kuryi wiejskiej zostawić wybór jednego członka, pozostawiając wybór drugiego pełnemu Sejmowi (posłowie ruscy pozostawiali wybór jednego na trzech żądanych). Wszak to chodzi i o zastępcę Marszałka w urzędowaniu Wydziału Krajowego, a my i z tem liczyć się musimy, że Rusini mogą świadomie dążyć do zohydzenia lub zaburzenia naszej władzy autonomicznej.

W żadnym razie zatem o kuryi narodowej mowy być nie może. Wiemy dokładnie jakie dalsze dążenia na jej gruncie rozwinąć pragną posłowie ruscy. A wobec takich widoków stwarzać pierwszą podstawę uchwytną dla tych dążeń, byłoby ze strony naszej poprostu szaleństwem.

5. Uzupełnienia statutu krajowego.

W punkcie 7-mym swego wniosku pośredniczącego opiera się p. Namiestnik na projekcie p. Starzyńskiego co do równoczesnego z reformą wyborczą ustalenia dzisiejszej kompetencyi Sejmu. Zmienia mianowicie p. Starzyński brzmienie § 18-tego statutu krajowego w tym duchu, że wszystko, co nie jest wyraźnie zastrzeżone Radzie Państwa ustawą zasadniczą z 21 grudnia 1867, należy do kompetencyi Sejmu. Zmienia również p. Starzyński brzmienie § 22-ego statutu w tym duchu, że w zakresie skarbowości krajowej wyraźnie jest określone prawo Sejmu do pobierania samoistnych opłat i podatków krajowych, a nie tylko dodatków do podatków państwowych. Wiadomo, że wedle historycznego rozwoju konstytu-

cyi austryackiej wszystko to Sejmowi zawsze się należało, a tylko z niejasności korzystają zwolennicy centralizmu. W takim duchu, jak projekt p. Starzyńskiego, szedł również referat, przedstawiony w komisyi administracyjnej Sejmu d. 4 października 1910 przez p. Jaworskiego.

We wniosek swój pośredniczący wciąga p. Namiestnik nie określenie kompetencyi Sejmu przedstawione z polskiej strony, ale tylko jakieś nieznane jeszcze określenie jej „w tej stylizacyi, na którą zgodzi się rząd“. Jest to zatem na razie wartość niewiadoma.

Wytworzyło to niewątpliwie pewną niejasność i dwuznaczność. Posłowie ruscy d. 6 lutego b. r. zgodzili się na ten punkt 7-my wniosku p. Namiestnika. Co jednak myślą o stanowisku polskiem, wiemy z trzech artykułów p. Okuniewskiego, ogłoszonych w *Dile* (1 do 3 lutego) p. t. „Polskie projekty zmian statutu krajowego“, oraz z artykułu *Diła* (8 lutego) p. t. „Autonomia czy centralizm“. Przyjmując zatem punkt 7-my, będą oni z całych sił starali się, aby rząd nie zgadzał się na zmiany, a rząd będzie się powoływał na opór posłów ruskich, którzy niby zgodzili się na ten punkt 7-my. Jest to zatem sprawa pozornie tylko załatwiona. Lecz posłowie polscy mają na nią wpływ stanowczy, bo bez jej załatwienia mogą nie uchwalić reformy wyborczej. Od ich stanowczości, a zarazem od poparcia p. Namiestnika, który osobiście jest związany, bo wie co dla nas oznacza ten punkt 7-my, zależeć będzie pomyślne załatwienie tej ważnej zmiany.

W punkcie 8-mym swego wniosku pośredniczącego przyjął p. Namiestnik opracowane przez p. Starzyńskiego uzupełnienie dzisiejszego § 23-go statutu krajowego zarysem przyszłego ustawodawstwa powiatowego i gminnego. Domagała się równoczesnego z reformą wyborczą załatwienia tej sprawy, ze względów społecznych i narodowych, cała prawica sejmowa, stawiając iunctim już w chwili uchwalenia nieustającej komisyi reformy wyborczej, a następnie w obradach komisyi gminnej w październiku 1910. Warunek ten, poparty przez p. Namiestnika, przyjęli także posłowie ruscy.

Uderza jednak we wniosku p. Namiestnika zupełne pominięcie innej sprawy bardzo ważnej, mianowicie niezbędnych nowych postanowień co do liczby obecnych i większości, wymaganych do zmian statutu krajowego w przyszłości.

Wedle obecnego brzmienia statutu krajowego do zmian jego potrzebna jest obecność $^3/_4$ Sejmu, a zatem $^1/_4$ czyli 25% członków Sejmu może przez opuszczenie sali nie dopuścić do żadnej zmiany. Mogliby zatem za każdym razem uczynić to posłowie ruscy, skoro ma ich być 26·4%. Wobec tej zmiany sił w Sejmie zmienił także referent komisyi p. Starzyński obecne postanowienia § 38-go statutu. Zabezpieczywszy osobnemi postanowieniami system kuryalny (w myśl rezolucyi sejmowej z d. 8 listopada 1910), oraz sprawę rad powiatowych i gminnych, jakoteż skład Wydziału Krajowego i regulamin budżetowy, obniżył p. Starzyński dla innych zmian statutu krajowego wymaganą liczbę obecnych do 130 na 192, tak że nieobecność 50 posłów ruskich nie udaremni uchwały.

O tem wniosek pośredniczący p. Namiestnika zgoła nie mówi. Co więcej, *Diło* (z d. 5 b. m.) doniosło, że na konferencyi prezydyów d. 1 lutego b. r. „strona polska zgodziła się nie obniżać dotychczasowej większości kwalifikowanej dla zmiany statutu krajowego“. Także urzędowe sprostowanie p. Namiestnika ogłoszone w *Gazecie Lwowskiej* z d. 9 b. m. tej sprawy nie poruszyło.

Otóż jest rzeczą oczywistą, że dla nas iunctim między 26·4% posłów ruskich a obniżeniem wymaganej liczby obecnych przy zmianie statutu krajowego jest nierozerwalne. Wszak życie idzie naprzód, wyłaniają się nowe potrzeby, tak że zmiany statutu krajowego mogą być konieczne, a bez nich autonomii naszej zrobić się może ciasno. Tymczasem sami posłowie ruscy mogliby nie dopuścić do jakiejkolwiek zmiany. Wiemy, że z całą stanowczością dążą oni do zniszczenia naszej autonomii. Możność zagważdżania jej byłaby w ich ręku bronią niezmiernej siły. Dla własnego bezpieczeństwa mają oni przecież rząd i sankcyę monarszą nad uchwałami Sejmu. My zaś, zostawiając dotychczasowe postanowienia, bylibyśmy zdani na łaskę i niełaskę zasadniczych wrogów naszej autonomii. Jest zupełnem niepodobieństwem, abyśmy dali sobie tak na całą przyszłość skrępować ręce.

Wnioski.

Z uwag powyższych wynika, że szczera chęć zadosyćuczynienia prawom ruskim, a zarazem konieczna obrona takich interesów polskich, co do których ustępstwa byłyby ciężkim grzechem narodowym, skłaniać muszą obóz polski do następującego stanowiska wobec wniosku pośredniczącego p. Namiestnika:

można, mimo wielkich trudności, zgodzić się na nieprzekraczalną liczbę 26·4% posłów ruskich;

można i należy zgodzić się na dwumandatowe okręgi wiejskie na zachodzie, ale z całą stanowczością obstawać się musi przy trójmandatowych na wschodzie;

można zgodzić się na ruski kataster narodowy w miastach;

można zgodzić się na 2 ruskich członków Wydziału Krajowego, z których jeden ma być zastępcą marszałka, ale tylko jeden wybierany być może przez samych posłów ruskich, drugi zaś przez pełny Sejm, poza tem jednak żadnych wyborów samodzielnych posłowie ruscy jako kurya narodowa dokonywać nie mogą;

oprócz uzupełnień statutu krajowego co do ustawy powiatowej i gminnej oraz co do określenia kompetencyi Sejmu rzeczywiście w myśl wniosku polskiego, stanowczo zmienić się musi postanowienia co do liczby obecnych potrzebnej do zmiany statutu krajowego.

Ale to już są ostateczne granice. Od żadnego z tych warunków obóz polski odstąpić nie może bez wydania na niebezpieczeństwo naszej autonomii i naszych interesów narodowych.

I trzeba raz już powiedzieć: to i na tem koniec.

Niepodobna sprawy tej prowadzić dłużej, zawsze naszym kosztem, w taki sposób, że naprzód stronnictwa polskie dają zasady reformy bardzo korzystne dla strony ruskiej, potem uważają to posłowie ruscy już za zdobyte i w dalszych rokowaniach otrzymują jeszcze trochę więcej, potem znowu to już uważają za zdobyte i chcą więcej i tak bez końca.

Wszystko, co można było zrobić, już się zrobiło i wszystko, co można było dać, już się dało. Zgody ruskiej nie doczekamy się nigdy. Należy przystąpić do załatwienia sprawy, na które czeka także ludność polska.

Ułuda autonomii Królestwa.

Program autonomii Królestwa Polskiego zbudowany w roku 1905 przez ówczesne stronnictwa polityczne polskie należy do przeszłości.

Wyrósł on na gruncie porozumień snutych przez reprezentantów polskiej myśli politycznej z przedstawicielami rosyjskiego ruchu rewolucyjnego i opozycyjnego w dobie przełomu. — Pierwszy raz postawiony został na t. zw. konferencyi paryskiej we wrześniu 1904 roku, aczkolwiek w sposób bardzo jeszcze ogólnikowy. Jednakowoż już na tej konferencyi, złożonej z przedstawicieli rosyjskich obozów rewolucyjnych i opozycyjnych, oraz przedstawicieli niektórych narodowości nierosyjskich, wchodzących w skład państwa, przyjętą została najistotniejsza zasada późniejszego programu autonomicznego, polegająca na uznaniu władztwa Rosyi nad Polską z pozostawieniem tej ostatniej odrębności zarządu wewnętrznego. — Bardziej konkretnie program autonomiczny postawiony został w układach prowadzonych przez stronnictwa polskie z opozycyą rosyjską, zorganizowaną w t. zw. zjazdach ziemskich. — Wreszcie na gruncie już państwowym autonomia Królestwa Polskiego ujętą została w postaci formalnego już projektu ustawodawczego złożonego przez Koło Polskie w drugiej Izbie państwowej. Manifest z dnia 16 czerwca 1907 roku, który Izbę tę rozwiązał, położył też koniec wszelkiej dyskusyi autonomii Królestwa Polskiego nietylko w organach ustawodawczych ale również i w opinii publicznej. Posłowie polscy, wybrani do trzeciej Izby państwowej, postulatu autonomicznego już wcale nie wysunęli i uczynili słusznie, gdyż w danych okolicznościach autonomia stała się już postulatem całkiem nie realnym, ideałem zaś politycznym narodu polskiego nigdy nie była i być nie mogła.

Czy jednak program autonomiczny, ten program, na który w dobie największych rozdźwięków i rozłamów społeczeństwa polskiego zgodziła się jednomyślnie prawie cała opinia tego społeczeństwa, był kiedykolwiek programem realnym, to rzecz wątpliwa. Szczegółowe rozważenie tego pytania i odpowiedź na nie należy raczej do historyi myśli patryotycznej polskiej. Dla nas rzeczą ważniejszą jest zagadnienie bardzo żywotne czy w obecnej sytuacyi politycznej i w przyszłej ewolucyi stosunków, o ile ją przewidywać można, program autonomii Królestwa Polskiego może być wystawiony jako podstawa rozwiązania kwestyi polskiej na gruncie państwa rosyjskiego, a raczej, ujmując zagadnienie szerzej i bardziej zasadniczo, czy istnieje jakakolwiek podstawa realna do uregulowania kwestyi polskiej na gruncie państwa rosyjskiego w duchu uwzględnienia potrzeb narodu.

Właściwie, aczkolwiek to drugie pytanie wydaje się znacznie szerszem od pierwszego, to historycznie rzeczy biorąc, oba pytania są równoznaczne.

W istocie, postulat autonomii Królestwa szerzej lub węziej pojętej stanowi jedyną dopuszczalną ze stanowiska polskiego formę rozwiązania kwestyi polskiej w państwie rosyjskiem i ktokolwiek projektował jakiś modus vivendi, uwzględniający potrzeby i dążności narodu polskiego z jednej, a wymagania państwowości rosyjskiej z drugiej strony, ten wysuwać musiał autonomię Królestwa Polskiego tak lub inaczej pojętą. Ustrój Królestwa według konstytucyi 1815 roku wychodził właściwie poza ramy ustroju autonomicznego, gdyż według tej konstytucyi kraj nasz uznany został za państwo odrębne, związane z Rosyą unią raczej osobistą niż realną. Od roku 1831 dwukrotnie robione były próby ustalenia stosunków polsko-rosyjskich w obrębie państwowości rosyjskiej, raz w roku 1862 przez Aleksandra Wielopolskiego drugi raz w latach 1906—1907 przez polską reprezentacyę parlamentarną w Izbie państwowej rosyjskiej i obie te próby oparte były na programie autonomii Królestwa. Czy prawdopodobną jest możebność zrobienia trzeciej takiej próby w niedalekiej przyszłości, a zatem czy należy politykę polską oryentować pod kątem widzenia możności urzeczywistnienia prędzej lub później polsko-rosyjskiego modus vivendi, możności postawienia, zrealizowania i utrzymania autonomii Królestwa Polskiego pod zwierzchnictwem państwa rosyjskiego, to jest, jak mniemamy, bodaj najważniejsze pytanie z zakresu polityki polskiej w zaborze rosyjskim.

Od odpowiedzi na to pytanie zależy nie tylko kierunek polityki bieżącej, ale i praca programowa polityczna na dalszą metę.

Jeżeli bardziej trwałe uregulowanie stosunków polsko-rosyjskich, uwzględniające potrzeby kulturalne i polityczne narodu polskiego, jest na terenie państwa rosyjskiego możebne i prawdopodobne, w takim razie należałoby używać wszelkich środków i metod celem doprowadzenia tej regulacyi stosunków do skutku i możliwego jej przyspieszenia. Wówczas byłyby może wskazane takie metody postępowania, które sprzeczają się z dotychczasowym rozwojem polskiej myśli narodowo-politycznej i polskich aspiracyj, metody które (mniejsza o to czy trafnie czy nie, nazwano ugodowemi, wówczas cała praca wychowawczo-polityczna, całe kształtowanie opinii, a między innemi urabianie poglądu młodego pokolenia i warstw ludowych, mogłoby pójść w kierunku kompromisowym w stosunku do Rosyi jako państwa i jako narodu. Wiara w możność uzyskania autonomii Królestwa i załatwienia tym sposobem sporu polsko-rosyjskiego, nasycenia aspiracyj politycznych narodu polskiego w obrębie państwa rosyjskiego, nie jest tylko pewnym sta-

nem umysłów, ale pociąga za sobą bardzo głębokie następstwa w ukształtowaniu się myśli narodowej i w wynikającem z niego praktycznem postępowaniu politycznem. A zatem rozbiór tej kwestyi t. j. sprawdzenie czy istnieją objektywne poważne dane do wnioskowania o możności realizacyi polskich dążeń autonomicznych w państwie rosyjskiem, czy też przeciwnie stwierdzić należy zupełny brak wszelkich danych, z których wniosek taki możnaby wyciągnąć, stanowi zdaniem naszem najbardziej kapitalne zagadnienie polityczne doby współczesnej.

Opinia polityczna naszego narodu w tej kwestyi wcale nie jest ustaloną. W roku 1905 i następnych wytworzył się pogląd według którego uzyskanie autonomii jest sprawą niedalekiej przyszłości. Zwycięstwo rządu rosyjskiego nad rewolucyą odsunęło ten punkt w przyszłość dalszą, ale nie odrazu zniweczyło nadzieję jego urzeczywistnienia, która wyraziła się w t. zw. polityce neosłowiańskiej, o ile ta prowadzoną była przez Polaków. Obecnie o żadnych konkretnych sposobach postępowania politycznego, mającego na celu urzeczywistnienie dążeń polskich na gruncie rosyjskim nikt na seryo nie mówi i nie myśli. W szerokiej opinii publicznej stracono wszelką, niedawno tak jeszcze żywą, wiarę w lepsze jutro w zaborze rosyjskim. Ale publicystyka polityczna dotąd nie przystąpiła do stanowczego rozwiązania tej kwestyi, która w umysłach mas jest już na pół świadomie rozwiązaną. A czas wielki, aby kwestyę tę poddać zasadniczemu zbadaniu, w niej się stanowczo wypowiedzieć, a uzyskawszy odpowiedź, na niej oprzeć postępowanie polityczne, t. j. rozpocząć politykę świadomą swych podstaw i swego celu i wolną od resztek złudzeń i fałszywych opinii, które dotąd jeszcze, wbrew oczywistości, polską politykę tumanią, pozbawiając ją wyrazistości kierunku i charakteru.

Zagadnienie możności realizacyi autonomii w zaborze rosyjskim, jak wszelkie poważne zagadnienie społeczne, winno być rozważone z punktu widzenia zasadniczego oraz ze stanowiska doświadczenia historycznego, czyli innemi słowy drogą metody dedukcyjnej i indukcyjnej.

Biorąc rzecz zasadniczo, trzeba zważyć wzajemny stosunek sił narodu polskiego do narodu rosyjskiego. Wiadomo, że liczebnie ludność Królestwa nie stanowi nawet 8% ogółu ludności państwa rosyjskiego, ogólna zaś ilość Polaków zamieszkałych w państwie ma się do ogólnej ilości Rosyan mniej więcej jak 12 do 100. Czy przy takim stosunku sił jest prawdopodobnem przypuszczenie, iż państwo rosyjskie, t. j. ta siła dziesięciokrotnie większa, we współczesnym swoim rozwoju, wobec wzmocnienia się i widocznej konsolidacyi, zgodzi się na oddanie Polakom rządów Królestwa, na wycofanie stamtąd olbrzymiej swojej biurokracyi, na ograniczenie własnej ekspansyi sił? Niema żadnej poważnej przesłanki do podobnego wniosku, a wszystko przeciwko niemu mówi: jest on przeciwny poprostu zasadom mechaniki socyalnej, według której zależność sił drobnych od znacznych za wolą tych ostatnich się nie zmniejsza.

Uwzględnienie dążeń polskich mogłoby nastąpić w państwie rosyjskiem jedynie w razie znacznego osłabienia państwa i narodu rosyjskiego, a zatem skutkiem wypadków politycznych wielkiej dla Rosyi doniosłości ujemnej, których chwila obecna nie rokuje.

Gdyby wszakże katastrofy podobne nastąpiły i Rosya zmuszoną została do ustępstw między innemi na rzecz Polaków, to trwałość tych ustępstw byłaby zależną wyłącznie od trwałości stanu osłabienia państwa. Z chwilą powrotu państwa do sił, nikłyby i prawa do odrębności, zdobyte przez Polaków w chwili kryzysu, a nikłyby dlatego, że silna Rosya nie miałaby dostatecznej racyi ani powodu do szanowania samodzielności Polski słabej w stosunku do niej, a bądź co badź od niej zależnej. Samo wspomnienie upadku i poniżenia, których skutkiem były ustępstwa, potęguje uczucia mściwe i nienawistne i prowadzi do kasowania ustępstw, gdy tylko możność ku temu się nastręcza. Trudnoby wskazać w dziejach przykład szanowania autonomii, udzielonej narodowi ujarzmionemu przez naród panujący w chwili osłabienia tegoż, gdy następnie do sił normalnych powróci. Do tego potrzeba przedewszystkiem ogromnego poczucia prawa w rządzie i wogóle w narodzie panującym, poczucia, które w państwie rosyjskiem zgoła prawie nie istnieje. Uzyskanie poważnych ustępstw narodowych wydaje się możebnem w tym tylko wypadku, gdyby Rosya wobec grożącego jej konfliktu międzynarodowego na granicy zachodniej chciała sobie Polaków pozyskać. Ale na to potrzebaby, aby naród polski reprezentował siłę realną, która mogłaby zaważyć na szali wypadków i aby Rosya siłę tę znała i ceniła. W rzeczywistości daleko niestety do tego, abyśmy siłę taką tworzyli, a wypadki lat ostatnich uwidoczniły Rosyi naszą słabość może w wyższym stopniu, aniżeli ona rzeczywiście istnieje, a to dzięki niefortunnej naszej polityce, która dla wykazania tej słabości zrobiła bardzo wiele. Jak mało ceni sobie Rosya naszą przychylność dowodzi zupełne fiasko ruchu neosłowiańskiego, którego sens ze stanowiska polskiego polegał właśnie na przynaglaniu Rosyi do ustępstw dla Polaków pod groźbą utraty sympatyi polskich i słowiańskich. Ale Rosya o sympatye polskie nie dbała, a w utratę słowiańskich, spowodowaną polityką antypolską, słusznie nie wierzy. Zresztą konflikt dla którego współdziałanie Polaków byłoby Rosyi potrzebne, skończyłby się albo zwycięstwem Rosyi, która w takim razie rychło cofnęłaby to, co udzieliła w chwili konieczności, albo jej porażką, której następstwem muałoby być radykalne przeobrażenie stosunów na ziemiach polskich.

Doświadczenie historyczne stosunków polsko-rosyjskich prowadzić też musi do wniosku, iż otrzymanie na czas dłuższy ustroju autonomicznego w tem państwie nie jest możebne. Powstania polskie stanowiły raczej zewnętrzny powód burzenia naszej odrębności, istotną zaś jego przyczyną był fakt, iż silna Rosya dążyła zawsze do ścierania odrębności polskiej.

Konstytucya 1815 roku, jak już wyżej zaznaczono, dawała Królestwu nie autonomię, ale zupełną prawnopolityczną odrębność; była

jednak gwałcona od samego początku nie tylko w kierunku absolutystycznym, który mógł przecież się godzić z zupełną odrębnością, ale — co dla nas ważniejsze i gorsze — w kierunku ingerencyi państwowości rosyjskiej do spraw krajowych. Z tego stanowiska mniejsza więc o to, że sejmy nie były zwoływane, lub że odebrano im jawność posiedzeń, a prasie wolność. Wszystko to dziać by się mogło i w państwie polskiem, ale w Królestwie, wbrew konstytucyi, konsystowało wojsko rosyjskie, a rządem polskim kierował komisarz rosyjski i to dowodziło nieprawnego uzależnienia kraju od Rosyi. Że nie same powstania burzyły samodzielność polityczną naszego kraju, to widać choćby z tego, że po uśmierzeniu powstania 1831 roku, wydany został w roku następnym statut organiczny Królestwa, który stosunkowo jeszcze w znacznym stopniu autonomię kraju warował, ale w całości nie był wprowadzony w życie; dopiero znacznie później, począwszy od roku 1840, gdy echa powstania ucichły, wprowadzono największe ograniczenia odrębności polskiej, jako to zniesienie samodzielności monetarnej i celnej.

Podobnież po uśmierzeniu powstania styczniowego, w sierpniu 1864 roku, wydany został przez cesarza Aleksandra II. t. zw. ukaz Jugenheimski, zapewniający utrzymanie języka polskiego, jako wykładowego w szkołach, a dopiero w kilka lat później, bez żadnego ze strony Polaków powodu, zaczęto szkoły rusyfikować; najcięższa zaś w skutkach swoich reforma szkoły ludowej polegająca na wprowadzeniu języka rosyjskiego do wykładów, nastąpiła w roku 1886, a więc w dwadzieścia kilka lat po powstaniu, w epoce zupełnego prawie zaniku wszelkiego ruchu narodowego w kraju naszym, kiedy społeczeństwo dawało dowody największej potulności.

Jednem słowem, cała historya Kongresówki wskazuje, iż prześladowanie Polaków i niszczenie ich narodowej odrębności odbywało się z największem napięciem niekoniecznie po ruchach narodowych, ale wówczas, kiedy rząd państwowy był najbardziej świadomy swojej siły i naodwrót ustępstwa zyskiwał naród polski nie wtenczas, kiedy stosował w swoich wystąpieniach metodę ugodową, ale wtenczas, kiedy z tych czy innych przyczyn władza państwowa była mniej pewna siebie, była słabsza. Tak było po wojnie krymskiej, tak było po wojnie japońskiej. Nigdy bodaj osłabienie i rozstrój państwa rosyjskiego nie szły tak daleko, jak po tej ostatniej wojnie; jednakowoż ustępstwa, które w roku 1905 uzyskaliśmy, są w istocie mało znaczące. Zjawisko to w części tylko tłómaczyć można naszymi błędami politycznymi, w większym zaś stopniu uszczupleniem sił naszych, a zwłaszcza zaś utrwaleniem w Rosyi tendencyi ekspansywnych w stosunku do Polski. Ma się takie wrażenie, iż z biegiem czasu Polska staje się dla Rosyi czemś coraz bliższem i cenniejszem, czemś, czego za nic nie chce się wypuścić z rąk, lecz przeciwnie stara się coraz ściślej z sobą związać. Przecież łatwiej rząd rezygnował z władzy absolutnej, uważanej dotychczas za święte palladium istnienia państwa, aniżeli z roli biurokracyi rosyjskiej w Polsce. Jeżeli tak olbrzymie wstrząśnienie, jak to, któremu uległo państwo w roku 1905, nie doprowadziło nawet do uznania języka polskiego jako wykładowego w szkole publicznej, to jakichżeby potrzeba wstrząśnień i osłabień w przyszłości, aby urzeczywistnić dążenia autonomiczne.

Urzeczywistnienie tych dążeń będzie w przyszłości tem trudniejsze i tem mniej prawdopodobne, że wrogiem ich będzie już nie tylko sam rząd jak dotąd, ale rząd oparty na narodzie rosyjskim, przejętym dążnościami nacyonalistycznemi w stosunku do Polaków.

Rosyjskie przedstawicielstwo narodowe nie tylko że w ogromnej swojej większości jest formalnie autonomii Królestwa przeciwne, ale co niemniej ważne, w całości swojej nie ma żadnego poczucia uznania odrębności polskiej. Tradycya biurokratyczna uznawała pewną odrębność Królestwa i do roku 1906 traktowała nasz kraj, jako odrębny objekt swojej działalności ustawodawczej i administracyjnej. Odkąd istnieje Izba państwowa wydawane są prawa jednolite dla całego państwa i Królestwo traktowane jest na równi z innemi jego prowincyami. Ze stanowiska autonomicznego sytuacya nasza wcale się nie polepszyła, ale znacznie pogorszyła od czasu wprowadzenia ustroju reprezentacyjnego. Uchwalony przez Izbę samorząd miejski i zapowiadany ziemski, jakkolwiek stanowią bardzo cenne dla kraju nabytki, nie są jednak żadnem na rzecz naszej odrębności ustępstwem. Wprowadzają bowiem do Polski instytucye w Rosyi istniejące i na modłę rosyjską wzorowane. W społeczeństwie rosyjskiem ujawniły się tendencye antypolskie w stopniu tak wysokim, iż w przyszłości rząd, któryby nawet uważał za potrzebne wejść na drogę kompromisu z Polakami napotkałby tak silny opór opinii publicznej, iż zapewne odnośnych zamiarów swoich nie mógłby urzeczywistnić. Wogóle nasza wiara w możność uznania naszych praw w państwie rosyjskiem polegała w znacznym stopniu na tem przeświadczeniu, iż naród rosyjski nie jest nam wrogi, że prędzej czy później dojdzie on do głosu, a wówczas sprawiedliwość zostanie nam wymierzoną. Cokolwiek by się mówiło o wadach rosyjskiej ordynacyi wyborczej, utrudniającej dostęp do izby żywiołom postępowym i o ograniczonej kompetencyi tej Izby, nie ulega przecież żadnej wątpliwości, że naród rosyjski do głosu doszedł i nigdy, nawet w pierwszej kadeckiej Dumie, nie skorzystał z niego w sposób uznający prawa Polaków, teraz zaś głos ten rozlega się nieustannie jako zasadniczo wrogi.

Dla autonomii Polski, a nawet dla jakiegokolwiek poważniejszego rozszerzenia praw narodowych Polaków niema w państwie rosyjskiem żadnych widoków w dobie obecnej, a gdyby nawet jakimś cudem autonomia została zrealizowaną, to niema żadnych widoków na to, aby mogła się dłużej utrzymać.

Straciwszy dobrą sposobność lat przełomowych bez uzyskania autonomii, możemy mieć tę smutną zaiste pociechę, iż gdybyśmy ją uzyskali, to stanowiłaby ona już obecnie teren napaści i niszczycielskiej dążności ze strony rosyjskiej, tem bardziej rozżartych, w stosunku do podobnychże kroków na terenie Finlandyi, o ile większe ma dla Rosyi znaczenie Polska

od północnego, niespełna trzymilionowego, narodu fińskiego. Dla poszanowania odrębności autonomicznej, na straży której odpowiednia siła nie stoi, konieczne jest, jak już wyżej zaznaczono, bardzo wielkie poczucie prawa, gdy brak zupełny takiego poczucia, jak tego dowodzą chociażby ustawy finlandzkie, stanowi cechę znamienną rosyjskiego życia publicznego. Ale ważniejszą od tego momentu jest równowaga sił. Autonomia wtenczas tylko może być uważaną za trwałą zdobycz, gdy cieszący się nią naród nie stanowi drobnego ułamku, uginającego się pod przewagą zwartego panującego narodu, lecz gdy siły obu się równoważą, lub też, gdy państwo stanowi federacyę, w której żaden naród bezwględną nie cieszy się przewagą. Tak się rzeczy mają w Austryi i dlatego samorząd galicyjski daje poważne i trwałe podstawy życiu polskiemu w tej dzielnicy. W Królestwie położenie jest wręcz odmienne i przenoszenie przykładów i wzorów z polityki galicyjskiej na teren Kongresówki, w którem lubują się niektórzy nasi publicyści, jest wprawdzie rzeczą łatwą, ale też wielce płytką i bezowocną.

W Królestwie nie było podstaw do programu autonomicznego w roku 1905 i z żalem powiedzieć trzeba, że ten właśnie program, na który wyjątkowo zgodziły się wszystkie odłamy polskiej opinii politycznej, tak mało miał podstaw realnych. Ale teraz, skoro wszelki brak tych podstaw staje się rzeczą coraz okropniej oczywistą, czas jest wielki, aby społeczeństwo to sobie uświadomiło i wyraźnie sobie powiedziało, że autonomia Królestwa Polskiego, że uregulowanie kwestyi polskiej na gruncie państwa rosyjskiego w kierunku uznania praw narodowych Polaków w tem państwie, jest mrzonką, z którą stanowczo rozstać się trzeba.

Warszawa, luty 1912.

Drogosław.

Warszawa u wstępu doby Napoleońskiej.

(Marceli Handelsman: Warszawa w roku 1806—1807. Stron 78 i nl., z widokiem starej Warszawy na okładce, z planem miasta i 4. rycinami).

Towarzystwo miłośników historyi w Warszawie podjęło wydawnictwo monografii z dziejów stolicy. Ma przykład w podobnych przedsięwzięciach Krakowa i Lwowa. Ma i własne najbliższe wzory z przed dwu pokoleń, jak w „Cmentarzu Powązkowskim" Wójcickiego. Ma pobudkę najsilniejszą w przywiązaniu do przeszłości miasta zamykającego w sobie często losy całej ojczyzny. Więc Bronisław Chlebowski napisał rzecz o Warszawie za książąt mazowieckich, a z czasów nowszych zapowiedziano prac kilkanaście. Ukażą nam one Warszawę wieku XVIII i Królestwa Kongresowego i roku 1812, przedstawią dzieje jej gmin protestanckich, jej szkoły, teatr i bibliotekę imienia Załuskich, pomniki stylu I cesarstwa, postać prezydenta Dekerta, Komisyę porządkową i jej Rady miejskie. Najpierw zaś (z korzyścią dla nauki a stokroć jeszcze większą dla tradycyi polskich miasta) dano nam obraz Warszawy za rządów pruskich i pobytu Francuzów, obraz pełny i umiejętnie, na podstawie licznych źródeł swojskich i obcych, skreślony.

Na mapach ówczesnych miasto „tworzy regularny trójkąt, którego największa długość od Wisły do końca ulicy Chłodnej wynosi prawie $^1/_2$ mili, szerokość zaś od północy ku południowi najmniej $^3/_4$ mili". Wedle relacyi z roku 1796 „okopane jest rowami i ma 7 wyjazdów, czyli rogatek, które od miejscowości dokąd prowadzą, nazywają się wolskie, powązkowskie, marymonckie, praskie, jerozolimskie, mokotowskie, czerniakowskie". Z dzielnic tylko Stare Miasto „jest wszędzie brukowane, ma porządny rynek i postać miasta starożytnego", na Nowem Mieście, Lesznie, Grzybowie, Dziekance, Solcu, Krakowskiem Przedmieściu i Marienstadzie, „część pewna jest także brukowana, część wcale nie, część zaś tylko w środku". „Niektóre ulice jak Krakowskie Przedmieście, a miejscami i Leszno są dobrze zbudowane i obydwie bardzo szerokie". Naliczono w roku 1798-ym ulic 190, placów 7, posesyi 3619, w czem 1500 domów murowanych a 48 rządowych, pałaców 117, kościołów 39, ratuszów 6, aresztów 8, szpitali 11, dwa teatry, w pałacu Ryxa i Radziwiłłowskim, dwie sale redutowe. Naliczono też 22 studni publicznych i 12 zegarów bijących, które jednak „wszystkie źle idą i pokazują częstokroć najrozmaitsze godziny". Miasto huczne i ludne za czasów polskich opustoszało w dobie pruskiej, miało niewiele ponad 60.000 więc połowę z tego, co podczas Sejmu czteroletniego a $^1/_3$ mieszkańców okresu powstańczego. Wszędzie widniały niezatarte ślady minionych przejść, ściany postrzelane, domy pustką stojące. Ulice niektóre i place porastały trawą. Na Pradze z 655 dymów po rzezi odbudowało się zaledwie 253 domków drewnianych. Nie dziw, że Kołłątajowi widok miasta łzy wycisnął.

Straciła Warszawa samorząd. Utworzono tu kamerę i regencyę, wprowadzono język niemiecki w sądownictwie. Kreowano biskupstwo warszawskie, aby zerwać łączność z ziemiami przydzielonemi Rosyi i Austryi. Otwarto liceum w pałacu saskim, aby młodzież polską skierować potem do uniwersytetów protestanckich. „Rząd zupełnie wyraźnie popierał handel i przemysł pruski na niekorzyść krajów świeżo zagarniętych". Natomiast lepiej zorganizowano policyę miejską, pocztę, ubezpieczenia ogniowe, służbę zdrowia i kredyt.

Ten łatwy kredyt przy żywotności narodu był źródłem odrodzenia niektórych gałęzi przemysłu i powstania nowych przedsiębiorstw. Rozwinęły się fabryki wódek, zakwitł handel kolonialny, porcelana warszawska nabyła sławy. Pozakładano banki, biura wekslarskie, kantory zleceń. Pojawiły się dorożki. Liczne były cukiernie i kawiarnie. Zasłynęły mody warszawskie.

Ale wśród cechów po staremu prym dzierżyli szewcy, osiedli przedewszystkiem w Starem Mieście, na Gołębiej, Piwnej, Piekarskiej, Krzywem Kole, prawi, pracowici, pełni poczucia godności własnej i narodowej, krzepkiej ręki i odważnego serca; żony ich i córki wyróż-

niały się urodą, chłopcy zaś, terminatorzy, znani byli z figlów. Dalej dopiero szli krawcy, stolarze, kowale i ślusarze.

Wśród zamożnego mieszczaństwa istniała pewna skłonność do zbytku, ale życie naogół było skromne. Tylko strój polski zarzucano, ubierając się według wzorów zagranicznych. Na zebraniach towarzyskich starsi grali często w karty, w maryasza, rumel, pikietę, drużbanta lub kiksa. Młodzież tańczyła mazura, krakowiaka ze śpiewami i drabanta, niekiedy pod wpływem niemieckim wolnego walca zwanego sztajerkiem. W przerwach tanecznych śpiewano pieśni Karpińskiego i Kniaźnina, a zwłaszcza Jasińskiego „Zosię w ogródku“ i „Filis“. Gitara angielska o metalowych strunach była najpowszechniejszym instrumentem muzycznym, klawikordy znajdowały się tylko w bogatych domach.

Szlachta chociaż zbliżona do mieszczan zamożnych całym sposobem życia trzymała się odrębnie aż do przyjścia Francuzów.

Poważne były przyjęcia u kasztelanowej Połanieckiej, u Stanisława Sołtyka i w pałacu Krasińskich. Hulaszczy ton panował „pod Blachą“. Najwyżsi urzędnicy pruscy wydawali bale. Hucznie podejmowano Wilhelma III i królowę Luizę za trzykrotnym ich pobytem. Urządzano teatry, szlichtady, koncerty, maskarady. Zimą ulubionem miejscem zebrań było kasyno Ledoux, latem Ogród Saski. „Tam (w głównej alei) przechadzały się często aż do nocy wesołemi grupami piękne damy w wąskich powłóczystych sukniach z krótkimi stanami i krótkiemi rękawami, włosy ich krótko strzyżone *à la Titus* wymykały się z pod maleńkich kapelusików, nadskakiwali im eleganci we frakach z długimi aż do ziemi ogonami i wszyscy kończyli zwykle przechadzkę u Lesla, gdzie przy lodach i orszadzie układano projekty wycieczek gromadnych w okolice Warszawy, pikników i przebrań“.

Wśród takich zabaw, wśród takich zajęć, zapadła jesień roku 1806. Wtem doszedł odgłos jenajskiego gromu.

Długo Warszawa pozostała spokojna. Nie drgnęła nawet, gdy Francuzi wkroczyli do Poznania, nawet gdy ją doszła odezwa Dąbrowskiego. Ale spokój ten był tylko pozorny. Już porozumiewano się z przywódcami powstania wielkopolskiego, a obojętność udawano li tylko z obawy przed wojskiem moskiewskiem i pruskiem. 26 listopada ustąpiły te wojska na Pragę, paląc most za sobą. Na posterunki weszły straże obywatelskie. Książę Józef objął nad niemi komendę, mówiąc jeszcze ostrożnie te jedynie słowa: „Jako rodak i prawdziwy Polak i spółobywatel miasta Warszawy przyjmuję obowiązki na mnie włożone, dopóki dalszy los nami nie rozrządzi“. Ale już po mieście przekupki i chłopaki śpiewali różne patryotyczne pieśni, a najwięcej w ten sposób:

Uciekajcie z Warszawy pruskie śledzie
Bo Kościuszko z wojskiem jedzie.

Albo tak:

Pruski generał Pletz
Poszedł precz
A generał Tyl
Poszedł w tył.

Tak było i za przybyciem Francuzów. Lud witał ich z niepohamowanym zapałem, gdy możni jeszcze wyczekiwali. Później wszakże gdy mieszkańcy Warszawy stygli w entuzyaźmie, przywódcy nie słabli w energii raz powziętych postanowień. Samowola, nadużycia, wybryki przybyszów ostudziły wielu. Na miasto spadły niezmierne ciężary. W ciągu grudnia ściągnęło 60.000 żołnierzy. „Przepełnione były nimi klasztory, pałace, a z dworów niejeden właściciel udawał się na ratusz i składał klucze od swojego domu, którego się zrzekał. Kogo spotkałeś na ulicy strapionego lub kobietę łzami zalaną, był to niezawodnie właściciel lub właścicielka domu, żaląca się na Francuzów. Po ulicach nie słyszałeś tylko francuskie słowa, hałas i tartas przedtem niesłychany; tu kobiety ustępować muszą z dorożki jakimś grenadyerom, ówdzie woltyżery zabierają konie i wóz piwowarski, a jeśli ktoś przechodząc tłumaczył, że wóz ma kartę uwolnienia, Francuzi radzi, że znaleźli tłumacza brali go do lazaretu, musiał im służyć za pośrednika i tłumacza, póki nie znalazł chwili ażeby się wymknął... W traktyerniach zastawałeś prawdziwe piekło, widziano nieraz, iż gdy nie podobała się jaka potrawa Francuzowi, razem z talerzem wyrzucał ją za okno; nie prędko mu jeść dawano, tłukł co miał przed sobą. Nie jeden, chociaż nie Francuz, po francusku łajał, wymyślał krajowi i obyczajom a ganił wszystko w mieście, w którem się urodził. Francuszczyzna w naszej Warszawie tak wtedy zagnieździła się, iż nawet po sklepach i kramikach żyd i żydówka łamanym francuskim językiem do swoich dawnych znajomych mówili“.

Wśród tego ucisku nie brakło przecież chwil jasnych jak podejmowanie cesarza, przeglądy wojsk, poświęcenie chorągwi narodowych. Od stycznia 1807 r. czynną była Komisya Rządząca z czcigodnym Małachowskim na czele. Przywrócono moc dawnym prawom polskim. Omawiano plany reform, a dyskusyę otworzył Staszic przez swój „O statystyce Polski, krótki rzut wiadomości potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić i tym, którzy w nim chcą rządzić“. Wysunięto kwestę uprzemysłowienia kraju i uwłaszczenia włościan. Przywrócono stolicy samorząd, sformowano gwardyę miejską.

Równocześnie wciąż rosły ciężary. Zabierano pieniądze, żywność, konie, sprzęty. Wielu mieszkańców popadło w nędzę, a potrzeby armii nie były zaspokojone. Czytano w odezwie Izby wojennej departamentu warszawskiego: „Ranni po lazaretach nie mają jeszcze dosyć bielizny, koszul i prześcieradeł. Na ziemi naszej ich krew płynęła; z jej wylewu korzystać mają sieroty bez ojczyzny, od lat kilkunastu za cieniem swej matki wzdychające. Rodacy! czy zniesiecie tę myśl bez głębokiego wzruszenia litości waszej?“ Ustały więc zabawy, po salonach więc szyto bieliznę i skubano szarpie. Dla robót przy obwarowaniu Pragi władze francuskie domagały się 4.000 ludzi dziennie. Stawano zatem do pracy „bez różnicy płci, stanu, majątku, wieku i religii“. Wkońcu kwietnia ogólną sumę ściągniętych z Warszawy rekwizycyi obliczono na 2,230.553 złp. Za-

brane drogą rekwizycyi przedmioty często sprzedawali francuscy urzędnicy dla osobistego zysku, niekiedy nawet nieprzyjacielowi. Zasekwestrowano i chciano skonfiskować wszystkie towary pochodzenia angielskiego.

Tymczasem ośrodek działań wojennych, dyplomatycznych i administracyjnych począł wraz z kwaterą cesarską przesuwać się coraz więcej ku północy. Warszawa żyła w oczekiwaniu rozstrzygających wypadków. Z końcem wiosny dochodziły wiadomości radosne. 26 maja poddał się Gdańsk, 14 czerwca rozbito wojska rosyjskie pod Frydlandem, wielka armia posunęła się do Niemna. Ale zaraz nadbiegła i wieść o tylżyckich układach i wszystkich ogarnął niepokój. Komisya Rządząca wyruszyła wkrótce wraz z Poniatowskim do Drezna, aby dowiedzieć się o przyszłych przeznaczeniach ojczyzny.

Oczywiście postanowienia traktatu o Księstwie Warszawskiem nie mogły zadowolić rozbudzonych nadziei, ale pocieszano się organizacyą odrębną od Saksonii i spodziewanym zyskiem wojen następnych, a wobec gwałtów i mordów popełnianych przez przechodzące wojska francuskie zatęskniono i za chwilowym odpoczynkiem i wyglądano z upragnieniem przybycia Fryderyka Augusta. 21 listopada wnuk Augusta III stanął w Warszawie. Naród „długo nieszczęśliwy klęsk swoich, znieważonej powagi zdawał się zapominać, patrząc na króla“. I zaczynał wierzyć w lepszą przyszłość. Wiara ta miała być w całym tym okresie najsilniejszym bodźcem do życia.

A. M. S.

Z dyskusyi szkolnych w Kole Polskiem.

(Dokończenie).

Z natury rzeczy wypadło zabrać głos w sprawie nowego kierunku naszej polityki szkolnej ministrowi Galicyi, p. Długoszowi. Mowa jego, wygłoszona na posiedzeniu Koła Polskiego dnia 19. grudnia, drukowana jako osobny dodatek do „Gazety Lwowskiej“, zawiera szereg enuncyacyi, które trzeba i warto utrwalić jako znamienny przykład nie tylko ewolucyi w poglądach na politykę szkolną stronnictwa, z którego wyszedł minister Długosz, lecz także zmiany w nastroju opinii publicznej odnośnie do kwestyi szkolnych. Jeszcze przed rokiem nie dałoby się wprost pomyśleć, żeby z podobnym programem szkolnym wystąpił polityk nie należący do sfer wybitnie konserwatywnych. Tak liberalne były zapatrywania polityków i szerszych sfer społeczeństwa na sprawy szkolne, że oczywiście nikt się nie kwapił wskazywaniem na konieczność ograniczenia ekspanzyi oświatowej ściągać na się zarzutu obskurantyzmu.

Dlatego dziś podkreślić trzeba zdanie, na którem opiera się konstrukcya wywodów p. ministra Długosza: s z y b k i p r o c e s e w o l u c y j n y w k i e r u n k u o ś w i a t y, k t ó r a o b e j m u j e j u ż n a j s z e r s z e m a s y w ł o ś c i a ń s t w a, p o w o d u j ą c y w z r o s t ż y c i o w y c h i k u l t u r a l n y c h p o t r z e b t y c h m a s i w z r o s t u ś w i a d o m i e n i a t y c h p o t r z e b, m u s i w y w o ł a ć z a n i e p o k o j e n i e, w o b e c t e g o, ż e w p a r z e z t y m p o s t ę p e m n i e i d z i e a k c y a, k t ó r a b y t y m m a s o m d o s t a r c z y ł a ś r o d k ó w d o z a s p o k o j e n i a i c h u ś w i a d o m i o n y c h p o t r z e b.

Za główną przyczynę ekonomicznej niedoli ludności naszego kraju uważa p. minister brak fachowej wiedzy rolniczej u włościan, którzy stanowią 81% ogólnej liczby ludności. Zaradzić temu trzeba przez wydatną akcyę na korzyść zawodowego kształcenia ludności rolniczej, w szczególności przez zorganizowanie instytucyi powiatowych instruktorów rolniczych, oraz zamiany klas uzupełniających szkół ludowych na praktyczne kursa rolnicze, z czem musi iść w parze akcya w kierunku wykształcenia odpowiedniej liczby nauczycieli rolnictwa. Taka akcya stworzy zarazem podstawę do pracy około uprzemysłowienia kraju: wzmożona produkcya rolnicza, podnosząc siłę kupna osiadłej na roli ludności, zapewni konsumentów przemysłowi krajowemu.

Także na polu przemysłu i handlu daje się u nas odczuć brak odpowiednio przygotowanego materyału ludzkiego. Tak co do liczby szkół handlowych i przemysłowych, jak co do liczby uczniów tych szkół kraj nasz pozostaje znacznie w tyle poza innymi krajami monarchii, — natomiast przewyższa je co do liczby uczniów gimnazyalnych. Wynikiem tego „niezdrowego parcia społeczeństwa do studyów humanistycznych i literackich“ jest przepełnienie gimnazyów, na czem cierpi nauka, hyperprodukcya intelligencyi, de facto zaś, z powodu nizkiego poziomu nauki w gimnazyach, tylko pół-intelligencyi, rosnąca podaż sił na polu nie bezpośrednio produkcyjnem, zwiększająca zastęp biurokracyi. Władze szkolne stoją zatem przed problemem bardzo trudnym: z jednej strony samobójczy poniekąd napór społeczeństwa do gimnazyów, napór, który bez wątpienia zaspokoić w pewnej mierze trzeba, — z drugiej słuszna troska o przyszłość kraju, jeśli nadal olbrzymieć będzie ta masa humanistycznie jeno, a nie praktycznie, wykształconych ludzi. Przez zakładanie szkół zawodowych tam, gdzie ludność żąda gimnazyum, problem ten nie da się, zdaniem p. Długosza, rozwiązać. Trzeba tę ludność doprowadzić wprzód do tego, by żądała szkoły zawodowej. Drogą do tego wskazana powyżej akcya: trzeba przez szkolnictwo rolnicze podnieść bogactwo naszego ludu, wtedy poprzemy skutecznie przemysł i handel, a z nim szkolnictwo przemysłowe i handlowe. Będzie to zarazem rozwiązaniem problemu gimnazyalnego.

Jeżeli z uznaniem powitaliśmy zasadniczy punkt wyjścia mowy p. Długosza, to po ogarnięciu całości jego wywodów niepodobna nie wyrazić żalu, że demagogia stronnictwa ludowego podyktowała mu sprowadzenie wszystkich kwestyi szkolnych do postulatów ludności włościańskiej, ze szkodą dla objektywnej wartości jego mowy, która przez to redukuje się do poziomu programu szkolnego ludowców. Wskutek tego przyjąć można tylko te wywody p. ministra, które odnoszą się do szkolnictwa rolniczego. Związek między tymi postulatami a przyszłością naszego przemysłu i handlu chyba

nie wytrzymuje krytyki: bo jak z jednej strony możliwy jest przemysł obliczony nie na zaspokojenie potrzeb ludności miejscowej, tak z drugiej strony wzrost siły kupna ludności rolniczej może dostarczyć konsumentów obcemu przemysłowi, — a możliwość ta w naszym kraju, w którym znaczna część ludności rolniczej należy do narodowości ruskiej, jest wcale aktualna. Zatem rozwoju przemysłu i handlu nie można uzależniać poprostu od wzrostu produkcyi rolniczej, lecz stanowi on osobny problem.

Wywody p. Długosza, odnoszące się do szkolnictwa przemysłowego i handlowego również muszą wywołać poważne zarzuty. Jeżeli zacofanie naszego kraju na tem polu ilustruje p. minister zestawieniem z Czechami, Morawami i Austryą Dolną, zatem krajami o bardzo rozwiniętym przemyśle, to chyba zapomina o tem, że warunkiem rozwoju tych gałęzi szkolnictwa jest istnienie w kraju dość silnego handlu i przemysłu. Póki tego nie będzie u nas, póki będą się zdarzały wypadki, że absolwent szkoły zawodowej z braku zajęcia przyjmuje posadę kursora lub woźnego, wszelkie fantazowanie o absorbowaniu nadmiaru napływu do gimnazyum przez szkoły zawodowe można między bajki włożyć. I jeżeli się mówi o nieprzygotowaniu materyału ludzkiego do gospodarczej pracy skutkiem przewagi ludzi z wykształceniem gimnazyalnem, to jest to operowanie słowami wbrew powszechnie znanym faktom. Wszyscy wiedzą, że zdolny abituryent gimnazyalny daje sobie radę na politechnice nie gorzej, a bardzo często znacznie lepiej od realilisty, a po ukończeniu rocznego kursu abituryentów na akademii handlowej nie ustępuje zwykłym absolwentom tej akademii. Natomiast matura gimnazyalna otwiera dostęp do tylu innych pól pracy, zamkniętych dla młodzieńca o wykształceniu tylko zawodowem, żeby już pominąć innego rodzaju walory. Na tem właśnie polega siła atrakcyjna, którą gimnazyum wywierać będzie nawet wtedy, gdy rozwój przemysłu i handlu pozwoli rodzicom oddawać swych synów do szkół zawodowych. Zatem na to, żeby ludność sama żądała szkół zawodowych a nie gimnazyów, zdaje się długo jeszcze poczekamy.

W zestawieniu z komunikatem Rady szkolnej mowa ministra Długosza pozwala wytyczyć obecny kierunek polityki szkolnej sfer decydujących. Wobec podniesionego żądania pomnożenia szkół średnich w kraju, Rada szkolna obiecuje tworzyć szkoły zawodowe i otwiera niższe szkoty handlowe lub szkoły przemysłu budowlanego, a p. minister głosi potrzebę szkolnictwa rolniczego. Przetłumaczone na język zrozumiały dla wszystkich, znaczy to, że czynniki decydujące nie myślą na razie zakładać nowych gimnazyów. Kto patrzy na dalszą metę, decyzyę tę musi powitać z zadowoleniem. Dziś nie ulega chyba wątpliwości, że ekstenzywna gospodarka na terenie naszego szkolnictwa średniego jest główną przyczyną marnego stanu tych szkół u nas. Liczba gimnazyów nie odpowiada dziś wprawdzie życzeniom ludności i napływowi młodzieży, co widać z ciągłego przepełnienia tych zakładów; ale wystarcza ona najzupełniej do wyprodukowania takiej ilości intelligencyi, jakiej społeczeństwo potrzebuje Nadszedł czas, kiedy można położyć kres dalszemu mnożeniu tych zakładów, kiedy trzeba zacząć gospodarkę intenzywną, wytężyć wszystkie siły na podniesienie poziomu tych szkół, który wiele ucierpiał na ekstenzywnej gospodarce szkolnej ostatnich lat kilkunastu. Dlatego też może nie omyli się ten, kto poza omówionym komunikatem Rady szkolnej, poza mową ministra Długosza, widzi pewną i doświadczoną rękę autora tej polityki, wytrawnego znawcy spraw szkolnych, niegdyś wybitnego ich kierownika, namiestnika dr. Bobrzyńskiego.

Jedno tylko zastrzeżenie, tak zresztą oczywiste, że wydawałoby się rzeczą zbyteczną mówić o tem: w jakimkolwiekby kierunku poszła nadal polityka szkolna, nie śmie ona doprowadzić do upadku choćby jednej polskiej szkoły średniej na kresach. Nie jest to kwestya polityki szkolnej, lecz wyższej nad nią polityki narodowej.

Interesujące jest wobec tego dalsze zachowanie się dzisiejszej opozycyi w Kole polskiem. Po mowie ministra Długosza, po uspakajających wyjaśnieniach prezesa Koła w sprawie szkół średnich w Białej, Czortkowie i Orłowej, które dały początek tym dyskusyom, poseł Buzek zgłosił następującą rezolucyę:

„Koło Polskie wita z uznaniem zapowiedzianą przez p. ministra Galicyi i przez krajową Radę szkolną akcyę, celem stworzenia w szybszem tempie nowych szkół rolniczych, przemysłowych i handlowych i stwierdza, że: 1. oprócz tej akcyi musi Koło Polskie obstawać przy ścisłem wykonaniu programu zakładania nowych szkół średnich według umowy między rządem a Kołem swego czasu zawartej; 2. że Rada szkolna krajowa nie zdołała usprawiedliwić, dlaczego w r. b. nie użyto przyzwolonych w budżecie na r. 1911 kredytów, względnie nie upaństwowiono ani jednej szkoły średniej w kraju; 3. iż bez zniesienia dwutypowości szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich, oraz bez gruntownej reformy instrukcyi dla szkół ludowych niższe szkolnictwo fachowe (rolnicze, przemysłowe i handlowe) nie może rozwinąć się korzystnie“.

Co do tej rezolucyi, która nareszcie została przyjęta większością głosów z opuszczeniem punktu 2, godzi się zauważyć:

ad 1. Że przez zakładanie nowych gimnazyów nie można się spodziewać dojść do normalnych stosunków w tych szkołach, na to podał bardzo poważne argumenty sam wnioskodawca prof. Buzek w bardzo ciekawej broszurze: „Rozwój stanu szkół średnich w Galicyi w ciągu ostatnich lat 50“, wydanej jako osobny dodatek do „Muzeum“, czasopisma towarzystwa nauczycieli szkół wyższych w r. 1909.

ad 3. Punkt ten znaczy, że z niezawodnego terenu kwestyi szkolnych opozycya podniosła temat dla siebie bardzo wdzięczny, a popularny, tezę, której swego czasu bardzo gorąco broniło stronnictwo ludowe. A że na wniosek posła Skarbka uchwalono znowu odbyć osobne posiedzenie celem omówienia spraw szkolnych, zatem o tej kwestyi zapewne jeszcze usłyszymy.

b. b.

Wiadomości polityczne.

Kolonizacya pruska.

Budżet Komisyi Kolonizacyjnej na r. 1912 wynosi 27,891.481 marek. W dochodach liczy się na 23 mil. ze sprzedaży gruntów i artykułów surowych, 1·3 mil. z procentów i t. p., 950 tys. z innych źródeł, a 2,641.481 marek stanowi dodatek państwowy. W rozchodach na urzędników i administracyę idzie właśnie ów dodatek państwowy 2,641.481 marek, a na właściwą kolonizacyę 25,250.000 marek.

Z komisyą współdziałają nad umocnieniem własności niemieckiej i zapewnieniem jej niemczyźnie „Mittelstandskasse" i „Bauernbank". Od r. 1906 do końca r. 1911 uregulowały one 5.842 drobnych gospodarstw o obszarze 120.889 ha, oraz 109 majątków wielkieh o obszarze 55.661 ha. Razem tedy kolonizacya w przeciągu kilku lat położyła rękę na dalszych 176.549 ha ziemi małych i wielkich właścicieli, zapewniając ją niemczyźnie. Z tego połowa przypada na Prusy Zach., a połowa (85.188 ha) na Księstwo. W Księstwie jednak rozwija się działalność tych banków głównie w powiatach kresowych, bardziej zajętych przez Niemców, co świadczy, że ludność polska wystrzega się tych dobrodziejstw. W każdym razie z roku na rok rośnie, w porównaniu z latami poprzedniemi, ilość regulowanej przez te instytucye ziemi. Gdy się zważy, że cała własność niemiecka w Księstwie wynosi 1,618.608 ha a połowę z tego, mianowicie 875.000 ha, uznał minister rolnictwa w maju r. ub. za zapewnioną na zawsze dla niemczyzny, to okazuje się, że właśnie owe banki w ciągu kilku tylko lat dorobiły temu obszarowi zapewnionemu $^1/_{10}$ część, bo 85 tys. ha, a zabezpieczając nadal z tą szybkością, zebezpieczą wnet całą własność niemiecką.

Że jednak i chłop niemiecki niekoniecznie dobrze wychodzi na wiązaniu się z tymi bankami świadczy następujący przykład podany przez pos. Trąmpczyńskiego w mowie budżetowej wygłoszonej w Landtagu d. 31 stycznia b. r.:

„Pewien chłop niemiecki, niejaki Klimm, dał w r. 1909 plenipotencyę Mittelstandkassie do uregulowania swej hipoteki. Mittelstandkasse, mając plenipotencyę, przewłaszczyła bez jego wiedzy gospodarstwo jego, znajdujące się pod Śremem, na rzecz komisyi kolonizacyjnej, z zastrzeżeniem prawa odkupu za 85% wartości, gdyby włość przeszła w ręce polskie. Gdy się sprawa rozgłosiła, Klimm utracił zaraz kredyt. Znalazł się wprawdzie kupiec, który majątek jego chciał nabyć za 30.600 marek, ponieważ to jednak nie był Niemiec, nie mógł mu Klimm sprzedać gruntu. Po roku Klimm zbankrutował doszczętnie, a grunt jego nabył na licytacyi Polak Stawecki za sumę 26.586 marek. Nowemu nabywcy oświadczyła komisya kolonizacyjna, że wykonywa prawo odkupu i ofiaruje mu za grunt 18.160 marek. Komisya chce zatem zarobić ze szkodą Klimma i Staweckiego 12.000 marek. Ponieważ Stawecki odmówił wydania gruntu, zaskarżyła go komisya kolonizacyjna. W procesie broni się on tem, że interes jest symulacyjny, lichwiarski i niemoralny... Tragiczny rezultat regulacyi Klimma nie jest wyjątkiem, ale jednym z setek, jak to mogą poświadczyć sędziowie licytacyjni".

Wiadomo, że ostatnia mowa tronowa w Landstagu d. 15. stycznia b. r. zapowiedziała rozszerzenie tych banków, działających obecnie tylko w Księstwie i Prusach Zachodnich, także na inne dzielnice polskie, a więc przedewszystkiem na Górny Śląsk.

Na zagładę polskości na Śląsku.

Większość niemiecka Sejmu śląskiego, stanowiąca $^5/_6$ Sejmu, postanowiła zmienić ustawę szkolną w następujących dwu ważnych sprawach:

1. Gminom odbiera się prawo układania i przedstawiania terna przy mianowaniu nauczycieli stałych i przyznaje się Wydziałowi krajowemu prawo mianowania nauczycieli wbrew woli i życzeniom gminy;

2. Radzie Szkolnej krajowej przyznaje się prawo utrakwizowania szkół polskich i czeskich według głównego uznania po wysłuchaniu opinii zastępstwa gminnego.

Skutki tych zmian byłyby takie, że ludność polska, stanowiąca w tej części Śląska, którą głównie zamieszkuje, mianowicie w Ks. Cieszyńskiem, 60% zaludnienia zostałaby pozbawiona wszelkiego wpływu na własne szkolnictwo, bo w Wydziale krajowym i w Radzie Szkolnej rządzą niepodzielnie Niemcy. Mogliby oni nasyłać nauczycieli germanizatorów, z ramienia Nordmarku, których już dzisiaj starają się narzucać, a nie dopuszczać nauczycieli, przyczających się do polskości. Mogliby również utrakwizować szkoły polskie w czambuł, a ostatnie gwałty, jak w Sibicy lub Trzyńcu, wskazują, że korzystaliby z takiego prawa w całej pełni.

Dnia 15 b. m. udała się do Opawy wspólna deputacya polska i czeska, złożona z 600 radnych gminnych i przełożonych gmin z całego kraju. Zastępca nieobecnego prezydenta rządu krajowego, radca dworu dr. Roth von Rothenhorst, odpowiedział na przemówienie jednego z deputacyi delegatów, czekającej pod gmachem, p. Filasiewicza, że ustawy te są niezbędne i wejdą pod obrady Sejmu.

Gdyby nawet ustawy te zostały uchwalone w Opawie, muszą one być przedstawione do sankcyi cesarskiej w Wiedniu. Są one zaś obliczone poprostu na zniszczenie polskości na Śląsku. Z największą stanowczością musiałoby przeciw nim wystąpić (więc lepiej to zrobić przedtem) Koło Polskie, boć jest to takie prześladowanie polskości, jakby to się działo nie w Austryi, ale w Prusiech lub Rosyi.

Sejmik relacyjny posła T. Cieńskiego.

W niedzielę d. 11. b. m. odbył się w Zaleszczykach sejmik relacyjny p. T. Cieńskiego posła z mniejszej własności pow. zaleszczyckiego. Sejmik w którym wzięło udział około 800 wyborców przeważnie ruskich odbył się w największym spokoju. Po przedstawieniu sytuacyi politycznej przez p. T. Cieńskiego wywiązała się obszerna dyskusya, w której zabierali głos głównie włościanie. W rezultacie uchwalili wyborcy wyrazić swemu posłowi zupełne zaufanie, a ponadto powzięli szereg uchwał, między innemi potępiono obstrukcyę posłów „ukraińskich" w Sejmie, zaprotestowano przeciw rozdzielaniu ludności ruskiej od polskiej i zażądano w przyszłej ordynacyi wyborczej do Sejmu zaprowadzenia systemu wielomandatowego, jako najlepiej umożliwiającego wyborcom wyrażenie swoich istotnych przeko-

nań a przytem nie przeciwstawiającego jednej części ludności — drugiej.

Przykład sejmiku p. Cieńskiego wskazuje jak bezpodstawnemi były roszczenia „ukraińców“ arogujących sobie wyłączne prawo zastępowania ludności ruskiej. Okazuje się dalej, że bezinteresowną pracą, ofiarnością osobistą i cywilną odwagą można w wielu wypadkach trafić i do chłopa ruskiego, jakkolwiekby nawet była rozpaloną jego niechęć czy zawiść społeczna, plemienna i wyznaniowa.

A gdyby p. Cieński znalazł naśladowców także między innymi posłami polskimi, doczekalibyśmy się może i tego, że przestalibyśmy się patrzeć na sprawy, rozgrywające się na wschodzie kraju, przez narzucane nam z góry i z dołu szkła ukraińskie.

Sprawa chełmska w Dumie.

Duma uchwaliła 154 głosami przeciw 107 przejść do rozprawy szczegółowej nad przedłożeniem o wyłączeniu Chełmszczyzny.

Na większość tę złożyli się nacyonaliści, prawica i większość t. z „październikowców“. W dyskusyi zabierali głos z Polaków pp.: ks. Maciejewicz, Harusewicz, Grabski i Dymsza, z których p. Grabski oświadczył, że wyłączenie Chełmszczyzny ma na celu widocznie uniemożliwić Polakom egzystencyę w państwie rosyjskiem. P. Dymsza podniósł, że zjazd słowiański przed 3 laty wyraźnie zajął stanowisko przeciw tej ustawie, a także opinia zagraniczna poddaje jednomyślnej krytyce rosyjską politykę prześladowania Polaków.

Głosy te jednak nie przekonały niedawnych uczestników akcyi neosłowiańskiej, których większość zdecydowała się traktować tę najżywotniejszą dziś sprawę słowiańską ze stanowiska biskupa Eulogiusza.

Charakterystyczne nie mniej były i głosy naszych t. zw. „przyjaciół rosyjskich“. Dla p. Makłakowa (kadeta) sprawa chełmska ma znaczenie tylko czynności symbolicznej. P. v. Anrep zaś (październikowiec), oświadczył się przeciw projektowi tylko dlatego, że . . „daje on Polakom nadzieję autonomii, przyczem przez wyraz ten należy rozumieć niezależne ziemstwo, własne statuty dla miast, wolność języka i nauczania. Jest jednak mało prawdopodobne, aby Duma rosyjska kiedykolwiek spełniła podobne życzenia“.

Trzeba rzeczywiście wielkiego panowania nad sobą, aby nie wypaść z równowagi na widok tej obleśnej perfidyi z jaką nasi „przyjaciele rosyjscy“ traktują nas i nasze sprawy.

Mowa p. Clemenceau.

W Senacie francuskim zatwierdzony został d. 10 b. m. traktat z Niemcami z d. 4 listopada 1911. Wiadomo, że w styczniu, z powodu tego traktatu, obalił p. Clemenceau w komisyi Senatu, gabinet p. Caillaux. Traktat musiał jednak być przyjęty i rzeczywiście nowy gabinet, który w tej sprawie nie miał oczywiście własnych win na sumieniu, uzyskał w Senacie zatwierdzenie 222 głosami przeciw 48 po znakomitej mowie nowego prezydenta ministrów i kierownika spraw zagranicznych p. Raymond'a Poincaré, po której przypominano w Paryżu, z powodu lotaryńskiego pochodzenia ministra, zdanie Napoleona: „Ces Lorrains ont mieux que des épaules, ils ont une tête dessus“. To, czego nie mógł powiedzieć przedstawiciel rządu, powiedział jednak jeden z najwybitniejszych polityków francuskich, były prezydent ministrów p. Georges Clemenceau:

„Mojem zdaniem traktat z d. 4 listopada 1911 jest tylko jednodniowym etapem w dziejach Niemiec i Francyi. Jest to jakby potwór dyplomatyczny, jak ów koń trojański, upominek złożony pokojowi, a z wnętrza chrzęstem broni dźwięczący... Przecież ten traktat nie ma być interesem między dwoma handlarzami, chcącymi się nawzajem podejść. Zawarty został przez dwa narody, parte koniecznością dziejową w pewnym kierunku. I oto podnoszę pytanie: czego chce naród niemiecki i jakie dał znaki swojej dobrej woli? Pytanie takie nie jest wyzwaniem. Pokój między dwoma wielkimi narodami kulturalnymi nietylko jest pożądany, lecz konieczny... Niemiec jednak przedewszystkiem ceni swoją siłę, chce ją wyzyskać. Niemcy mają nadmiar ludności, która musi rozszerzać się po świecie. Skutkiem tego Niemcy muszą wywierać nacisk na sąsiadów. Byłoby w interesie ludności ten ciągły zatarg zażegnać. Ale to stanie się tylko w dniu, kiedy niemiecki zwycięzca będzie większym, niż jego zwycięstwo, kiedy się stanie bohaterem umiarkowania... Jak są wobec nas usposobione Niemcy? W państwie niemieckiem panuje karność monarchiczna. Socyaliści niemieccy są zupełnie inni, niż socyaliści rewolucyjni. Francya jest krajem idealizmu, niekarności i rewolucyi. Mamy świetne porywy i chwile bezwładności. W takiej chwili zgnieciono nas niegdyś... Niemcy żądają dzisiaj, abyśmy nie stanęli po stronie Anglii w walce toczącej się między tymi dwoma narodami. My jednak nie możemy pójść za tem żądaniem... Od r. 1870 groziły nam Niemcy pięć razy wojną... Niemcy sądzą, że logicznym wynikiem ich zwycięstwa jest panowanie, ale my nie możemy się na to zgodzić, aby logicznym wynikiem naszej klęski było wasalstwo. Zostaliśmy zwyciężeni lecz nie ujarzmieni. Żywi pozostaną wierni poległym. Mamy jeszcze coś do powiedzenia i coś do zrobienia na świecie“.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Atlas de Finlande 1910, stron 7 i kart podwójnych 55 *in folio,* oraz tekstu tomów dwa *in octavo,* pierwszy o przyrodzie, drugi o ludności i cywilizacyi, wydane w Helsingforsie w latach 1910—11 przez Towarzystwo geograficzne Finlandyi.

Ma to dzieło na celu przedewszystkiem zadania narodowe. Ma ułatwić Finlandczykom poznanie ojczyzny, warunków bytu ludu, a przez to posłużyć do postępu. Ma też do powszechnego dorobku naukowego wnieść udział tego małego kraju, który poczuwa się przecież do wspólnych obowiązków z całą cywilizowaną ludzkością. I w walce z Rosyą wydawnictwo to ma wielkie znaczenie. Na wstępie podano rys urządzeń politycznych i administracyjnych. Dalej prócz kart geograficznych ogólnych, geologicznych, wodnych, klimatycznych, meteo-

rologicznych, botanicznych, kultury rolnej i lasowej, są tam graficzne zestawienia ruchu ludności, gęstości rozmieszczenia, przyrostu i emigracyi, wykazy chorób i śmiertelności, postępu ekonomicznego, uprawy ziemi, rozwoju przemysłu i handlu, żeglugi, kolei, sieci telegraficznych i telefonicznych, oszczędności, obrotu w towarzystwach współdzielczych i ubezpieczeniowych, są tam wreszcie obrazy rozkładu grup językowych i wyborów sejmowych, daty statystyczne o szkolnictwie, wielkości miast i dane o wykopaliskach z epoki przedhistorycznej. Wydawnictwo to musiało wzbudzić w całym świecie szacunek dla tego kraiku pokrytego lasem, jeziorami i bagnami, o ludności wszystkiego trzech milionów, a tak czynnego we wszystkich kierunkach współczesnej kultury. Potrzeba podobnego wydawnictwa dla ziem polskich odczuwana jest od dawna. Może wejdzie ono kiedy w program krakowskiej szkoły nauk politycznych.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Z Sejmu. Czwarte plenarne posiedzenie Sejmu odbyło się dnia 3. lutego. Pojawił się jak zwyczajnie, wniosek p. Skwarki na odroczenie obrad, który Sejm odrzucił. Wśród dźwięków orkiestry ukraińskiej załatwił Sejm cały szereg przedłożeń i wniosków samoistnych, odsyłając je do komisyi. — Na tem posiedzeniu pojawiła się po raz pierwszy samodzielna grupa 8 posłów demokratyczno-narodowych, którzy wystąpili z dotychczasowej lewicy sejmowej i zawiązali odrębny klub pod nazwą „lewicy dem.-narodowej“. — W skład nowej grupy wchodzą posłowie: Adam, Bednarski, Głąbiński, Jabłoński, Michałowski, Sala, Skarbek i Tertil.

Na następnem posiedzeniu, które odbyło się dnia 9. lutego złożył deklaracyę p. Kość Lewicki w jakiej starał się dowieść, że akcya ugodowa rozbiła się dzięki nieprzejednanemu stanowisku Polaków. P. Korol w swojem przemówieniu stanął w zupełności na stanowisku „ukraińców“. Do tych protestów przyłączył się także p. Dudykiewicz. Mówcom ruskim odpowiadali obszernie p. Biliński, a także a także i p. Namiestnik, którzy dali wyraz tradycyjnemu swemu optymizmowi na dalszy przebieg rokowań.

Wśród zwyczajnego hałasu załatwił Sejm porządek dzienny, między innemi sprawę funduszu na budowę szkół ludowych, zamknięcie rachunków za rok 1911, sprawę poręki kraju dla 6-milionowej pożyczki inwestycyjnej m. Lwowa i t. p.

Ostatnie w bieżącej sesyi posiedzenie Sejmu odbyło się d. 14. lutego. Na porządku dziennym znajdowało się przedewszystkiem 9-miesieczne prowizoryum budżetowe przedłożone przez sprawozdawcę p. Abrahamowicza. Przed przystąpieniem do obrad odczytano interpelacyę hr. Stadnickiego i tow. z powodu bezprawnego niezatwierdzenia kilkakrotnie statutu organizacyi narodowej w powiecie stryjskim.

W dyskusyi generalnej nad prowizoryum budżetowem zabrał głos p. Jampolski poddając dosadnej krytyce działalność obecnych kierowników stronnictwa ludowego, w szczególności p. Stapińskiego i atakując rząd za nielegalne postępowanie w czasie wyborów parlamentarnych. Następnie wybrano mowców generalnych: przeciw p. Hupkę i za p. Schätzla, którzy zrzekli się głosu. Po dyskusyi szczegółowej uchwalił Sejm wnioski komisyi budżetowej, na mocy czego upoważniono Wydział krajowy do pobierania dochodów i czynienia wydatków na rachunek roku 1912 na podstawie sprawozdania komisyi o budżecie na rok 1912. Po uchwaleniu szeregu dalszych wniosków natury finansowej udzielono absolutoryum galic. Kasie oszczędności, podwyższając gwarancyę kraju do 150 milionów kor. wkładek.

Z kolei przedstawił sprawę dodatków drożyźnianych dla nauczycieli ludowych p. Halban. Po dyskusyi uchwalono wnioski komisyi szkolnej o przeznaczeniu dla nauczycieli ludowych w roku 1912, dodatków drożyźnianych w kwocie 2,453.000 koron, a dla gminy Lwowa subwencyę na ten sam cel w kwocie 100.000 kor. — Przy uzupełniających wyborach do nieustającej komisyi reformy wyborczej wybrano pp. Abrahamowicza i Bilińskiego w charakterze zaś zastępców pp. Hupkę, Schnella, Germana, Marszałkowicza, Halbana i W. Kraińskiego. — Po przyjęciu wniosków komisyi gospod. krajowego dotyczącyech melioracyi i wniosków nagłych, odroczył namiestnik dr. Bobrzyński Sejm, oświadczając gotowość rządu do zwołania dalszej sesyi skoro tylko komisya ref. wyb. ukończy swe prace, a w każdym razie przed upłynięciem 9-miesięcznego okresu budżetowego.

Nowa organizacya żydów w Galicyi. 28. z. m. odbył się we Lwowie zjazd najwybitniejszych przedstawicieli świata żydowskiego, przyczem obecną była także delegacya żydowskiego „Hilfsvereina“ z Berlina. Zjazd, w którym uczestniczyli posłowie: Rauch, Löwenstein, Kolischer, Landau, Gross, postanowił wdrożyć akcyę celem niesienia pomocy ekonomicznej żydowskim kupcom i rękodzielnikom. Oprócz tego mają być zakładane „fröblówki“ dla najszerszych warstw żydowskich w Galicyi.

W sprawie budowy kanałów. W piątek 1. b. m. odbył się we Lwowie wiec obywatelski, na którym wezwano Koło polskie, aby zastrzegło termin ukończenia kanału do Dniestru do roku 1923 zgodnie z ustawą z r. 1901 i aby zapewniło pokrycie finansowe całej drogi wodnej z odnogą do Lwowa. Następnie wezwano Koło polskie, aby domagało się rozpoczęcia robót nie tylko od strony zachodniej Krakowa, lecz także od Dniestru i od m. Lwowa. Co do przeprowadzenia robót kanałowych zgromadzenie oświadczyło się albo za utworzeniem samodzielnej dyrekcyi galicyjskiej z polskim językiem urzędowym, albo za oddaniem budowy Wydziałowi Krajowemu. — Niezależnie od sprawy kanału zebrani uchwalili protest przeciw obniżeniu kwot przeznaczonych corocznie na regulacyę rzek galicyjskich.

Groźba utrakwizacyi szkół polskich na Śląsku. Biuro korespondencyjne doniosło, że wśród większości niemieckiej sejmu śląskiego powzięto postanowienie, aby w drodze ustawy krajowej przyznać Radzie szkolnej kr. prawo utrakwizowania szkół polskich i czeskich według własnego uznania i odebrać gminom prawo, jakie dotychczas posiadają co do układania terna nauczycieli stałych. Na przyszłość miałby Wydział krajowy nieograniczone prawo mianowania nauczycieli, nawet wbrew woli gminy.

Z zaboru rosyjskiego.

Potworny wyrok I-szej instancyi sądu warszawskiego, skazujący ks. biskupa Ruszkiewicza na rok i cztery miesiące więzienia (lub złożenie z urzędu), wywołał oburzenie i wyrazy hołdu dla dostojnego pasterza w całej Polsce.

Piękny przykład. W ostatnich dniach zmarł w Warszawie Leopold Meyet; nazwisko chlubnie zapisane w kronikach naszej historyi literatury. Testament jednak, który „Kuryer Warszawski“ opublikował dowodzi, że w ś. p. Meyecie mieszkała także dusza dzielnego obywatela, człowieka czynu. Majątek swój przenoszący 300.000 rb. (750.000 kor.) przeznaczył zmarły na „otwieranie i wspomaganie szkół początkowych, oraz szkół lub klas rzemieślniczo-przemysłowych“. „Życzeniem jest mojem“ — opiewa testament — „aby nauka tak w jednych jak drugich szkołach była prowadzona wyłącznie w polskim języku, a gdyby to wobec ustaw obowiązujących nie dało się urzeczywistnić, aby nauczanie było prowadzone w polskim języku w najwyższym możliwie zakresie“. Zarząd fundacyi powierzył śp. Meyet przyszłemu samorządowi warszawskiemu, a gdyby ten w ciągu lat 3 nie powstał, wzbraniał się przyjąć wszelkie zastrzeżone w testamencie wa-

runli, lub je naruszył, — Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie istniejącemu od roku 1875. Egzekutorami testamentu mianował zmarły: Al. Kraushara, St. Leszczyńskiego, Adolfa Suligowskiego, Wł. Powichrowskiego i Al. Świętochowskiego.

P. Kramarz o Chełmszczyźnie. „Narodni listy“ ogłaszają na czele numeru płomienną odezwę p. Kramarza do Rosyi przeciwko odłączeniu Chełmszczyzny. Wkońcu odezwy znajduje się ustęp:

„Rosya nie ma lepszych przyjaciół od nas, Czechów. Kiedy się wszyscy od niej odwrócili, myśmy przy niej trwali, nie żądając wzamian niczego. Rosya przez podobny postępek, jak oderwanie Chełmszczyzny, osłabia cały świat słowiański“.

Na ten apel dr. Kramarza odpowiedziało *Nowoje Wremia*: „Pragnęlibyśmy do świadomości ich (słowian zachodnich — przyp. R.) powołać fakt powszechnie znany, iż Słowianie zachodni istnieją tylko dopóty, dopóki istnieje Rosya. Im silniejsza będzie Rosya, tem dłużej będzie istnieć cała słowiańszczyzna“... Jednem słowem wyłączenie Chełmszczyzny jest także w interesie Słowian zachodnich, a wśród nich i zapewne Polaków...

Uniwersytet w Wilnie. Jak „Kur. Litewski“ z d. 8. lutego donosi, uchwaliła wileńska Rada miejska przedłożony wniosek, aby celem upamiętnienia 300-letniej rocznicy wstąpienia na tron dynastyi Romanowów ufundować w Wilnie Uniwersytet z wydziałem agronomicznym. Miasto miałoby udzielić gruntu pod budowę i na pola doświadczalne, a także przyczynić się do fundacyi finansowo na równi z ziemstwami i kołami społecznemi.

Rosyjskie szkoły średnie w Królestwie. W Królestwie Polskiem istnieją 23 gimnazya, 6 progimnazyów i 4 szkoły realne męskie, czyli ogółem 33 szkoły średnie, z których 25 przekształcono w roku 1869 z dawnych polskich szkół, 8 zaś założono w ciągu ostatniego półwieku. Personal nauczycielski szkół tych, nie wliczając ks. prefektów i nauczycieli religii, składa się z 665 osób, w czem 583 Rosyan, 10 cudzoziemców (Niemców i Francuzów), 4 Litwinów i 68 Polaków.

Smutny objaw. Poseł do Dumy Wł. Żukowski podał dane stat. co do wzrostu pijaństwa w Król. Polsk.; z danych tych wynika, że Królestwo stoi na drugiem miejscu pod względem wzrostu spożycia wódki. Wzrost ten procentowo przedstawia się następująco: W kraju nadbałtyckim 12·5 proc., w Królestwie zaś 11·1 proc. Przyrost ten procentowo przewyższa znacznie przyrost spożycia wódki w Rosyi.

Z zaboru pruskiego.

Mowa tronowa. Cesarz Wilhelm otworzył Reichstag przy udziale niespełna połowy jego członków. W mowie znajdował się dłuższy ustęp poświęcony ustawodawstwu społecznemu. Znany powszechnie stan finansów państwa określa mowa tronowa, jako zadawalający.

Celem wzmocnienia niemieckości zagranicą przedłożony będzie projekt zmiany ustawy o przynależności państwowej. Następnie ma być wzmocniona siła zbrojna państwa. Po omówieniu stosunków z innemi państwami kończy się mowa słowami: „Ufając w zdrową siłę narodu niemieckiego i w pomoc Bożą, z ufnością patrzę się na przyszłość cesarstwa, którą widzimy w oddali przez walki dzisiejszej chwili“. — Prasa angielska i francuska widzi w tych słowach chęć uśpienia czujności Francyi i Anglii aż do chwili, kiedy Niemcy poczują się dość silni do wojny zaczepnej.

Nowa ustawa parcelacyjna. Pruski minister rolnictwa br. Schorlemer oświadczył w komisyi budżetowej sejmu pruskiego, że ustawa parcelacyjna jest już przez rząd wypracowana i będzie niebawem sejmowi przedłożona. — Jak wiadomo ustawa ta była jednem z najpilniejszych życzeń kół hakatystycznych sprecyzowanem przez „specyalistę w sprawach polskich“ prof. Bernharda.

W polskie ręce. P. Stanisław Bieniatowski kupił od Banku niemieckiego w Berlinie dobra rycerskie Stężyce na Kaszubach za pół miliona marek. Robert Franciszek Chmielewski nabył we Wrocku (pow. Wąbrzeski) gospodarstwo z rąk niemieckich, płacąc za nie 23.000 marek.

Budżet komisyi kolonizacyjnej. Wydatki kom. kolon. obliczono na rok 1912 w następujący sposób: wynagrodzenie urzędników wraz z różnymi dodatkami wyniesia 2,641.481 marek (o 430,431 mark więcej niż w r. 1011). Wydatki na właściwy cel kolonizacyi wyniosą 25,250,000 marek.

Młodzież polska w wyższych uczelniach niemieckich. Na 649 studentów i studentek, studyujących w wyższych uczelniach pruskich przypada 491 na zabór pruski i 105 na Król. Polskie. W uniwersytetach Rzeszy kształci się 184 słuchaczów z zaboru pruskiego i 315 słuchaczów i słuchaczek z król. Polskiego i cesarstwa rosyjskiego. Na zabór austr. przypada 64 słuch. i obczyznę niemiecką 39.

O język obrad w przyszłym samorządzie. Poseł z gub. Suwalskiej Bułat, litwin, zgłosił projekt dopuszczenia języka litewskiego obok rosyjskiego w obradach przyszłego samorządu miejskiego w gub. suwalskiej. W tej sprawie polacy doszli do porozumienia z Bułatem i zgłosili ogólną poprawkę według której rady miejskie w gub. suwalskiej mają same wybierać język, w jakim powinny toczyć się obrady. Atoli rząd nie zgadzał się na wprowadzenie języka litewskiego w samorządzie, twierdząc, że język polski został dopuszczony tytułem wyjątku i że, o ile ludność nie chce języka polskiego wówczas powinien być obowiązującym tylko język rosyjski.

Nowy zarząd kolei Warsz.-Wied. urzęduje. Zarząd kolei południowo-zachod. otrzymał od nowomianowanego dyrektora kolei W.-Wied. zawiadomienie, wzywające urzędników i pracowników Rosyan do zgłaszania się w charakterze kandydatów na przewidywanie w najbliższej przyszłości zastępstwa (komandirowki) kolejowe. Mają oni otrzymać 2 i pół razy większą pensyę i zwrot kosztów przeprowadzki. Należy to rozumieć jako stałą służbę.

Powinność wojskowa w Finlandyi. Ogłoszone zostało zaaprobowane przez Radę Państwa i Dumę i Najwyżej zatwierdzone prawo o wypłacaniu przez skarb państwa sum pieniężnych wzamian za pełnienie powinności wojskowej przez finlandczyków.

Okręg pszczyńsko-rybnicki. W uzupełniającym wyborze d. 3. lutego wybrany kand. polski ks. Pospiech 17.473 głosów, kons. niem. 5.998, centr. 5042, soc. niem. 1882. Jest to wybór w mniejsce p. Mielżyńskiego, wybranego dwa razy (a nie 19-sty mandat polski jak podawały pisma krakowskie i lwowskie).

Wybory do Reichstagu. W uzupełnieniu artykułu w zesz. ostatnim podajemy ostateczne zestawienie urzędowe głosów polskich obecnie i (w nawiasach) w r. 1907. Razem 440.200 (458.689). Z tego: Księstwo 188.103 (193.606), Prusy Zach. 99.841 (103.317), Prusy Wsch. 12.206 (7.887), Śląsk 88.796 (118.733), tu zatem ogromny ubytek 30.000 głosów, natomiast przyrost na wychodźctwie 55.254 (35.136), z czego w Nadrenii i Westfalii 47.123.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.

Redaktor Odpowiedzialny:
Dr. Stefan Dąbrowski.

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.
Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, plac Bernardyński 7.